

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartał. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku po-

cztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia

Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach

it p. wiadomości po i Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.

najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-

szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacy uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Reakcja w Rosji.

Bezwzględność Wittego, a nawet pewną pobłażliwość dla dążeń rewolucyjnych w pierwszych miesiącach jego rządów rozmaicie objaśniano. Przeważało zdanie, że Witte stracił poprostu głowę, że nie dorósł do stanowiska, na jakie wysunęły go wypadki. To zdanie dotychczas nie zostało obalonym. Niewątpliwie Witte nie jest genialnym mężem stanu, nie jest politykiem, zdolnym do zapanowania nad biegiem wypadków. Ale, zdaje się, że krytycy i przeciwnicy rządów Wittego nie docenili jego zręczności politycznej, której niejednokrotnie dawniej dał dowody. Obecnie bowiem polityka Wittego wobec rewolucji rosyjskiej zaczyna się zarysowywać coraz wyraźniej, uwidocznia się w niej nawet pewien plan, którego realizowanie uwieczniło już powodzenie. Nie ulega już bowiem wątpliwości, że rewolucja rosyjska przegrała w Moskwie walną bitwę i że tej klęsce towarzyszył cały szereg drobniejszych porażek.

Przegrana bitwa nie decyduje wprawdzie o rezultacie kampanii, ale bądź co bądź szala zwycięstwa przechyliła się na stronę rządu. Powiadają, że jest to zwycięstwo Pyrrusowe. Nie przeczymy temu wcale, owszem, przechylamy się do zdania, że i zwycięski rząd nie zdoła stłumić anarchii w Rosji, że nie zdoła przywrócić trwale ładu i porządku w państwie, że prawdopodobnie są tam nadal groźniejsze od dotychczasowych wybuchy namiętności żywiołowych i dążeń przewrotnych.

Ale wśród innych niespodzianek możliwą jest i ta ewentualność, że w Rosji zapanuje na czas dłuższy reakcja i olbrzymie cięsko rosyjskiego narodu, drgające dziś konwulsyjnymi odruchami buntu, wróci do stanu bierności.

Nie wierzymy natomiast w odrodzenie się Rosji, jako państwa, bo nie widzimy w narodzie rosyjskim pierwiastków twórczych, koniecznych do organizowania życia na nowych zasadach, nie widzimy podstaw, na których reorganizację państwa możnaby oprzeć.

Ale to nie znaczy, że państwo rosyjskie nie może nadal istnieć, ani przeobrazić swego ustroju. Przeciwnie, sądzą, że powrót do dawnych stosunków należy stanowczo z przewidywań politycznych wykluczyć. Nawet w wypadku zupełnego zwycięstwa reakcji, Rosja musi się przeobrazić i to przeobrażenie się Rosji zostanie czysto zewnętrznem, wewnątrz zaś państwa odbywać się będzie nadal proces nieuniknionego rozkładu. Poli-

tyka realna nie może się liczyć z temi pesymistycznymi przewidywaniami, na dziesiątki, na setki nawet lat zakreślaniami. Zadaniem jej jest utrzymanie bytu państwa, zapewnienie chociażby pozornego ładu i spokoju na najbliższą bodaj przyszłość. Takie zadanie wystarcza na dziś i na jutro politykom praktycznym.

Wystarczać musi i rosyjskim mężom stanu, chociażby dzielili najsmutniejsze przewidywania przyszłości państwa i narodu. Przedewszystkiem trzeba zaprowadzić jakiś porządek, stłumić objawy anarchii. To zadanie miał Witte.

Posądzano go, że umyślnie rewolucji pobiła, żeby wyrósł na męża opatrnościowego, który w wybranej zręcznej chwili ocali Rosję od grożącej jej katastrofy.

Byłaby to gra bardzo ryzykowna i daleko trafniejszym wydaje nam się przypuszczenie inne, że Witte świadomie i celowo tolerował postępy rewolucji w przewidywaniu, że musi się ona przesilić, że musi swymi szalonymi postępkami wywołać w szerszych warstwach społeczeństwa reakcję duchową, na której dopiero oprzeć będzie można reakcję polityczną. Tembardziej to przypuszczenie wydaje się uzasadnionem, że wobec zupełnej dezorganizacji maszyny państwowej, nie pozwalającej na energiczne stosowanie środków doraźnych, taka jedynie polityka liczyć mogła na powodzenie.

Witte lepiej zapewne niż jego krytycy oryentował się w położeniu i lepiej znał ludzi, z którymi wypadło mu współdziałać i walczyć. Z cynizmem politycznego „machera“, z pogardą Niemca dla barbarzyńców moskiewskich przyglądał się tryumfom anarchii politycznej i duchowej w społeczeństwie rosyjskiem. W poufnych rozmowach nie ukrywał się wcale z tą pogardą zarówno dla rewolucjonistów, jak dla reakcyjnych rosyjskich. Wiedział zarazem, że państwo rosyjskie ma jeszcze dostateczne środki do stłumienia rewolucji siłą zbrojną. Znał zresztą charakter rosyjskiego narodu i rosyjskiego żołnierza.

Rewolucja rosyjska wykazała zupełny brak siły twórczej i zupełną bezmyślność polityczną. Nie wysunęła żadnego konkretnego celu, który mógłby skoordynować jej ruchy, ani żadnej wybitnej osobistości, która w braku tego celu mogła nadać jej działaniom myśl i kierunek. Ujawniła natomiast typową właściwość duszy rosyjskiej: bezpłodny nihilizm.

Rząd zaś, najlichszy nawet, w walce z taką rewolucją ma wielkie szanse zwycięstwa, posiada bowiem

zasoby i rutynę władzy, zdolność chociażby osłabioną skoordynowanego działania.

Walka w Moskwie wykazała słabe strony rewolucji rosyjskiej. Rząd zwyciężył i nabrał otuchy. Żołnierz rosyjski, który w przeddzień bezmyślnie się buntował, również bezmyślnie, ale karnie z rozkazu władzy burzył domy i mordował rewolucjonistów.

Z chwilą, gdy się okazało dowodnie, że rząd może polegać na armii, mimo niewątpliwego rozprężenia w niej karność — sprawa rewolucji rosyjskiej jest przegrana. Ma się rozumieć, tej rewolucji, o której przypuszczano, że będzie mieć siłę do obalenia istniejącego rządu i stworzenia nowego.

Ale to nie znaczy, że anarchia w Rosji została stłumioną. Owszem, przewidywać raczej należy, że przybierze nawet groźniejszy, niż dotychczas charakter, że stronnictwa rewolucyjne użyją najskrajniejszych środków do podburzenia ciemnych i barbarzyńskich mas ludu, że będą usiłowały rozplomić krwawy i dziki bunt, wywołać rzeź powszechną.

Ale taki charakter rewolucji tembardziej wzmocni reakcję i da jej poparcie tych nawet liberalnych żywiołów, które do niedawna z dążeniami rewolucyjnymi sympatyzowały, a obecnie już coraz wyraźniej od nich się odchylają.

Rokowania w Wiedniu.

Wiedeń, 8 stycznia.

(A) Ostatnimi dniami bawiła w Wiedniu spora ilość posłów polskich.

Nie jest to tajemnicą, że sprowadziła ich do Wiednia konieczność naradzenia się nad reformą wyborczą. Narady były i są poufne. Trzy rzeczy przecież można już dzisiaj stwierdzić: posłowie polscy nie stykali się oficjalnie z rządem; pośrednio otrzymali od rządu projekt reformy w zarysach; projekt jest niekorzystnym dla interesów polskich narodowo-politycznych. Że kierownicy polityki polskiej w Austrii nie zaciągnęli teraz wobec rządu jakichkolwiek zobowiązań, wynika ze znanego listu hr. Dzieduszyckiego, ogłoszonego w „Polnische Korrespondenz“.

Nieprzychylna postawa rządu wobec uprawnionych interesów polskich, wyraźniej mówiąc, opór przeciwko podniesieniu odpowiedniemu liczby mandatów galicyjskich wpłynął na zaostrenie sytuacji. Należy wprawdzie przypuszczać, iż rząd jeszcze w tej mierze nie powie- dział ostatniego słowa. Podczas targów zazwyczaj daje

dłużej powonieniem postanowień, a gdy go opuszczała modlił się o nią do ducha Napoleona.

W tych warunkach branie na siebie spadku po Mickiewicu, jako wieszczu narodowym, stawało się dla poety krzyżem nowego, syzyfowego obowiązku. Czuł, że okoliczności wyzywają go do czynu w duchu Sprawy, że nie należy opuszczać sposobności, jaką nastroje podniecony wypadkami europejskimi nastroj kraj. „Trzeba wyjść na jaw Polski, dosyć biernego cierpienia, trzeba podnieść krzyż tryumfujący. Stanę znowu — zapowiadał — na swoim stanowisku polskim, na wyższym niż byłem kiedykolwiek“...

Sprawa polska — tak się spodziewano — miała wejść lada chwila na porządek dzienny układów między mocarstwami. Zeszedł ze świata Mikołaj I, upadł Sewastopol, cały świat odetchnął swobodniej. Na Wschodzie organizowały się pułki polskie pod osłoną i za poparciem państw, które na oczekiwany kongres nie omieszkały podnieść sprawy polskiej i rozstrzygnąć. Goszczyński wrażliwszy niż ktokolwiek na głosy, dochodzące z Ukrainy, już w kwietniu 1855 widział oczyma duży ruch chłopski nad Rosją, ruch, który dawniej porwałby go w przednim szeregu. Widział to wszystko jednak, jak w ciężkim śnie, który płacząc logikę faktów, daje zdarzeniom fałszywy wykładnik i męczy niemożnością pochwycenia rzeczywistości. Zmora przyniałała piersi niegdyś rycerskie.

W dzień Nowego Roku 1856 przyszedł Goszczyński do głowy pomysł napisania orędzia poetyckiego do Polski i niezwłocznie do wykonania go zasiadł. W dn. 10 stycznia zapisał w notatniku, że skończył koleną do Polski, pisał ją całą noc. Nad ranem, zmęczony, nie wiedział już co pisze, pisał machinalnie, aby tylko rzecz skończyć. O 7-ej rano padł na łóżko, a później gdy rękopis odczytał, nie znalazł w nim nic do poprawienia. „Zobaczyłem — dodaje — potęgę ducha nad ciałem“.

Potem jednak natchnienie nie dopisywało, zdarzały się przeszkody, niekiedy wielkie przykrości, jak usunięcie ze szkoły w Batignolles, gdzie znalazł był nareszcie kąta dla siebie jako bibliotekarz; dopiero w następnym roku

KOLENDA NOWOROCZNA

z przed lat 50.

III.

Śmierć Mickiewicza przyniosła moralnie i tak już przynębią emigrację. Towiańczycy ubolewali, że śmierć zaskoczyła go na niewłaściwej drodze; o nim tylko mówiono przy spotkaniu na ulicy, na zebraniach, w kościele na nabożeństwie żałobnym, przyczem małe dusze, zatrute jadem emigranckiej goryczy, starały się przynajmniej po śmierci obniżyć wielkiego człowieka ku sobie, szukając w tem odrobiny pociechy po stracie narodowej. Goszczyński pisał pod d. 7 grudnia 1855:

„Niepodobna wyrazić, co ja czułem, jak wszystko zaczyna się rzucać przeciwko niemu. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem... Wszystko, co było w jego (Mickiewicza) niewoli, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów: jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy, jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wziąć mogli... Stał mi Adam w podobieństwie sultana, który za życia odbiera od swych niewolników część boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym“.

Goszczyński i w tym wypadku, jak we wszystkich sprawach życiowych, poczynając od narodowej, szarpnięty był sprzecznymi uczuciami. Jako Towiańczyk wyprzeć się musiał Mickiewicza i boleć na jego upadkiem z powodu odszczepieństwa od Koła, a z drugiej strony w głębi duszy zbyt gorąco go uwielbiał, aby nie stawiać w jego obronie. Wyrazem tych jego uczuć była „Pieśń pogrobu Mickiewicza“, rzucona na papier pod pierwszym wrażeniem śmierci; tam obok hołdu („wieszcz nad wieszczami“) był ustęp refleksyjny w duchu Sprawy Bożej:

Ale jakkolwiek była
Twoja potęga i siła,
Twój czas ziemski, twoja chwała,

I jakkolwiek nam bolesny
Twój skon, dla ciebie przedczesny, —
Lutnia Polski znowu cała:
Struna niebem nawiązana,
Wierna tonom niebios Pana —
Struna prawdy jej została,
Twoja śmierć jej nie zerwała...

„Struna prawdy“ była w Towiańszczyźnie, którą Mickiewicz odstąpił — nie wszystko więc stracone. Autor wierzył w to niezbitcie, że w Sprawie Bożej streszcza się istnienie Polski, że tutaj jest i lutnia jej, owa struna prawdy — należy tylko ją ująć i zagrać. Śmierć Mickiewicza ożywiła w biednym pocie poczucie obowiązku, mimowoli zaniechanego, służenia Sprawie poezją wieszczą.

W zapiskach jego pamiętnikowych od r. 1847 wi- dać krwawe ślady walki, jaką w nim staczał ten obo- wiązek z niemocą tworzenia. Był to już człowiek złama- ny wewnętrznie, dobijała go zaś nędza materialna. Notatki w rodzaju poniższej nie należą w pamiętniku do rzadkości (lipiec 1854):

„Od kilku dni żyję znowu chlebem i wodą. Wczoraj wydałem ostatnie trzy grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczania, dostania gdziekolwiek. Nie wiem, co dzisiaj będę jadł i czy będę jadł. U „braci“ żadnego ratunku; jedni nie mogą, inni nie- chętni. Oto wielka część mojego życia we Francji, naj- większa od czasu, kiedy wszedłem do Sprawy Bożej, kiedy zrobiłem rozbrat ze światem. Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się, tylko prosić Boga, aby mi ulżyć tego krzyża... Praca w tym stanie jest mi nie- podobna; to już nie troska pogańska o przyszłość po- chłania wszystkie myśli inne, ale cierpienie głodu obecnego, ale osłabienie ciała obecne odejmuje wszelką władzę... Boże zlituj się nademną!“

Pod d. 3 maja 1855 znajduję notatkę, że cały dzień spędził na szczytach chustek ze starych koszul, pod- klejaniu starego kapelusza i łątaniu trzewików. „Tak obchodziłem — pisze poeta — rocznicę Konstytucji 3 Maja. Zresztą czułem się w duchu bardzo dobrze“.

Chory był przytem, a może z tego powo- d. Nie- kiedy poczuwał napływ energii, przytrzymać ją chciał na

się stronie przeciwnej zrazu minimum ustępstw, ażeby potem postąpić wyżej i wyżej. Metoda handlarzy byłem bywa w polityce stosowaną daleko częściej, niż przypuszczają zdaleka stojący.

Lecz to minimum, od którego baron Gautsch zaczął w rokowaniach pośrednich z przywódcami polskimi, jest niskim, śmiesznie niskim. Posłowie polscy zupełnie słusznie mogą uważać tego rodzaju propozycje za oznakę, że rząd nawet i w późniejszym okresie już bezpośrednich rokowań nie postąpi zbyt wysoko. Nadto — o ile słyszałem — rząd odrzuca wszystkie wymagania polskie autonomiczne. Nie chce rozszerzyć zakresu działalności Sejmu. Słowem, baron Gautsch zmierza wyraźnie do zrobienia z reformy wyborczej zamachu centralistycznego na indywidualność historyczno-narodową Galicji.

Równocześnie zaczynają się koło posłów polskich kręcić te same figury, których rząd poprzedni używał za naganiaczy parlamentarnych. Owe figury straszą posłów polskich na nutę następującą:

— Nie chcecie reformy? Robicie głupstwo! Rząd gotów dać wam pewne ustępstwa. Możecie dostać nowe koleje. Ministerstwo gotowo porobić pewne nakłady budowlane: Galicya dostanie nowe szkoły. Uporem nie uzyskacie niczego. Co najwyżej, sprawicie, że baron Gautsch, zniecierpliwiony, weźmie dymisyę. Wówczas prezesem gabinetu zostanie hr. Bylandt-Rheidt. Ten przeprowadzi reformę wyborczą w drodze okrojowania.

Mam pewne dane przypuszczać, iż owi agenci rządowi otrzymują od posłów polskich jedynie możliwą i trafną odpowiedź: Polacy groźby narzucenia reformy wyborczej wcale się nie boją. Przedewszystkiem, od zawieszenia konstytucji w dn. 26 września 1865 r. cesarz Franciszek Józef ani razu nie naruszył form konstytucyjnych. Powtóre, okrojowanie jest gwałtem. Wobec gwałtu trzeba ustać, gdy się nie ma na razie siły, aby go od razu odparować i pomścić. Ale nie wynika stąd, że należy wobec gwałtu skapitulować. Przeciwnie, wolno go nie uznawać, wolno go zwalczać i wolno go obalić, gdy się zdobędzie tyle mocy, ile do takiego dzieła potrzeba.

Dla Koła polskiego otwiera się zresztą inna droga, niż układy z obecnym rządem. Głosy prasy, jak artykuł wstępny w dzisiejszej „Neue Freie Presse”, i uchwały stronnictw niemieckich, jak świadczy uchwała posłów wszechniemieckich, ogłoszona w „Alldeutsche Correspondenz” i domagająca się wyodrębnienia Galicji, świadczą, że w obozach niemieckich rośnie niezadowolenie z takiej reformy wyborczej, jaką proponuje baron Gautsch.

Koło polskie powinno się porozumieć z Niemcami. Nie, aby obalać reformę wyborczą! Porozumienie polsko-niemieckie powinno mieć za cel usunięcie obecnego rządu, utworzenie gabinetu niemiecko-polskiego i opracowanie takiej reformy wyborczej, która odpowiadałaby interesom Polaków i interesom Niemców w Austrii.

To będzie polityka właściwa, bo przewidująca.

Reforma wyborcza a Polacy.

(Ciąg dalszy).

W Wiedniu powiadają, że zapowiedziane przez barona Gautscha przyznanie prawa wyborczego także analfabetom, ma być podarkiem prezydenta ministrów specjalnie przeznaczonym dla Polaków. Polakom jednak zasada ta nie ułatwi utrzymania wpływu politycznego w Galicji wschodniej i ze względu na znaczną ilość Rusinów nie umiających czytać i pisać zmniejszy raczej szanse nasze przy wyborach.

Niekorzystnym dla nas jest również projekt, aby czynne prawo wyborcze uczynić zależne od dłuższego pobytu w pewnej miejscowości. Antysemita wiedeński stawiają pod tym względem niemożliwe żądanie, aby tylko ten mógł głosować, który od 5 lat w miejscu, gdzie chce głosować, ma swoją siedzibę; rząd proponuje — jak się zdaje — jedno- albo dwuletni pobyt, jako warunek potrzebny do uzyskania prawa głosowania. Sądzę, że dla Polaków na wschód od Lwowa przebywających, warunek taki pożyteczny nie będzie, bo wielu Polaków przebywających dla zarobku i w celach handlowych czasowo we wschodniej części kraju, byłoby z powodu zbyt krótkiego pobytu w danej miejscowości wykluczonych od prawa głosowania na korzyść Rusinów.

Poruszone także w parlamencie zaprowadzenie prawa wyborczego pluralnego według systemu belgijskiego w ten sposób, aby niektórym jednostkom ze względu na ich wiek, wykształcenie i wysokość opłacanego przez nich podatku przyznać prawo oddania więcej niż jednego głosu, byłoby dla Polaków jako pod wspomnianymi względami wyżej od Rusinów stojących bez wątpienia bardzo korzystne. Wobec tego jednak, że według systemu pluralnego taki kwalifikowany wyborca otrzymać może prawo oddania tylko dwóch, a najwyżej trzech głosów, uzyskane w ten sposób pomnożenie głosów polskich nie będzie dość znaczne, aby umożliwić wybór pewnej ilości Polaków w mieszanych pod względem narodowym powiatach.

Niektórzy politycy obiecują sobie wiele korzyści z zaprowadzenia przymusu głosowania, licząc na to, że, gdyby wszyscy zaliczający się do stronnictw porządku rzeczywiście głos swój oddawali, powszechne wybory — i w Galicji — wydałyby rezultat pomyślny. Mojem zdaniem żaden ustawodawca przymusu głosowania proponować nie może, bo sprzeciwiałoby się elementarnym zasadom prawniczym, gdyby państwo swoich obywateli zmuszało do wykonywania „prawa” im przysługującego i za zrzeczenie się tego prawa groziło karami. Przymus głosowania możnaby skutecznie zastąpić postanowieniem, że wyborca głos swój oddać może za pośrednictwem poczty. Możliwość takiego przesyłania kartek głosowania istnieje już przy wyborach do rozmaitych instytucji, np. do sądów handlowych i przemysłowych, izb lekarskich i adwokackich, tudzież do komisji podatkowych. Zarządzenie to można z dobrymi rezultatami wydać i co do wyborów politycznych, bo niewątpliwie mamy wielu obywateli, którzy ani nie należą do stronnictw przewrotu, ani nie pragną być przewróconymi przez cisnących się do urny wyborców i którzy w możności listownego głosowania czuliby bodziec do wyko-

nywania tego najszczytniejszego obowiązku obywatelskiego.

Przy większej części bardzo zawiłych systemów t. zw. proporcjonalnych wyborów, przyjmuje się jako zasadę, że kandydat na posła nie potrzebuje uzyskać przy wyborach większości absolutnej oddanych głosów, ale tylko taką liczbę, jaką się otrzymuje, dzieląc ogół oddanych rzeczywiście przez wyborców głosów przez ilość posłów, którzy w danym okręgu mają być wybrani. Jestto t. zw. cyfra wyborcza (die Wahlzahl). Nadto regulamin wyborczy zawiera przy wyborach proporcjonalnych zwykle postanowienie, że komisja wyborcza odczytać ma na każdej rozwiniętej karcie głosowania, celem zapisania w arkuszach skrutacyjnych tylko nazwisko znajdujące się na pierwszym miejscu i kartkę tę potem odłożyć na razie dla wyjęcia z urny drugiej kartki, z której znowu tylko pierwsze nazwisko się czyta i zapisuje. Nazwiska osób, które już uzyskały ilość głosów stanowiących cyfrę wyborczą, przekreśla się następnie na innych kartkach głosowania. W ten sposób może rzeczywiście mniejszość wyborców — o ile liczebnie jest dość silna — przeprowadzić wybór swego reprezentanta.

Zastosowanie tego systemu u nas byłoby przedsięwzięciem ryzykownem już z powodu zawiłości wyborów według zasady proporcjonalności. Aby stanowić skuteczną ochronę mniejszości przed majoryzacją, wymaga ta zasada, aby ogół wyborców mniejszości był politycznie względnie narodowo bardzo uświadomiony — czego o naszych polskich chłopskich wyborcach teraz już powiedzieć nie można; oprócz tego muszą okręgi wyborcze być tego rodzaju, aby w każdym większą ilość posłów, lub co najmniej kilku wybierano. Wogóle zatem proporcjonalne wybory mają rację bytu na obszarach gęsto zaludnionych tj. miastach; okręgi wyborcze na wsi, musiałyby być u nas tak rozległe, że przeprowadzenie wyboru w praktyce byłoby prawie niemożliwe. W Galicji byłoby dalek zadaniem zbyt trudnym, z pewną ścisłością obliczyć, czy większość polska w danym okręgu jest dość znaczną, aby wybór Polaka zapewnić; nie łatwem byłoby także utworzenie przy wyborach komisji wyborczych, składających się z osób o tyle wykształconych, żeby trudne przepisy proporcjonalności w praktyce stosować umiały. W końcu zauważyć należy, że wybory proporcjonalne i w razie pomyślnego wprowadzenia w życie, nie dawałyby wcale gwarancji, że i na dłuższy czas stanowić będą mogły ochronę mniejszości polskich w Galicji.

Staraliśmy się wykazać, że wszystkie omawiane powyżej sposoby nie dają dostatecznej rękojmi zabezpieczenia mniejszości narodowych polskich.

Prezydent ministrów wspominał w Izbie posłów — wprawdzie tylko ogólnikowo — o jeszcze jednym takim środku, nad którym rząd zastanowił się zamierza. Ten ustęp mowy barona Gautscha brzmi, jak następuje: „w dzielnicach pod względem językowym niejednorodnych, możnaby dla uniknięcia zbyt znacznych strat narodowych przy wyborach przyłączyć wyborców, należących do mniejszości narodowych, do najbliższego okręgu wyborczego pod względem narodowym jednolitego”.

Przyjęcie zasady tej pod pewnymi względami rozszerzonej i do stosunków naszych zastosowanej, dla Ga-

w listopadzie za pobyt w Nanterre dokończył poematu. Bezpośrednio przedtem, dzięki lepszym czasowo warunkom istnienia, napisał „Bogarodzicy” pieśń pierwszą (ogłoszoną przez Bielowskiego w r. 1864 w Bibliotece Ossolińskich t. V.).

W d. 9 listopada 1857 r. Goszczyński poprawił ostatecznie i przepisał „Posłanie do Polski”, a dopiero 27 stycznia 1858 r. zdecydował się posłać rękopis do przejrzania Towiańskiemu. Rzecz charakterystyczna, że w pamiętniku pod tą datą zapisał:

„Dotąd robimy Sprawę Bożą najczęściej tem, że rozgłaszamy, wynosimy do nieba Towiańskiego... Odnoszenie się z każdą czynnością do Tow. jest to niedorzeczność. Gdyby to miało być koniecznością, pierwszy uciekłbym z Koła, jak z pod świętej inkwizycji lub z pod moskiewskiej cenzury. Egzaltowanie się nad Towiańskim było usprawiedliwione w pierwszych latach sprawy, teraz to anachronizm”....

A jednak posłał utwor swój dobrowolnie do cenzury, nie miał odwagi ogłosić go bez aprobaty Mistrza. Może czuł przytem upokarzającą śmieszność położenia na myśl o torturach, jakie przechodzić będzie jego piód, z głębi duszy dobyte, w rękach ościłego, nie piśmiennego niemal człowieka.

Towiański odesłał Goszczyńskiemu rękopis dopiero 31 sierpnia tegoż roku, a do przesyłki dołączył list, który tutaj przytoczę, jako dokument dotąd nieznaną, a wysoce charakterystyczny:

List Towiańskiego.

Kochany Bracie! Musi to iść z Woli Bożej, że wydanie pisma Twojego przewleka się, kiedy pomimo największej chęci nie mogłem dotąd odpowiedzieć na tak dawne wezwanie Twoje w materji tej. Pragnąc usłużyć Tobie, kochany Bracie, w tem chrześcijańskim i patriotycznym przedsięwzięciu, starałem się zrazu pewne odmiany tylko poczynić z zatrzymaniem tego samego planu i tejsze samej budowy, ale wkrótce czułem, że daleko właściwiej będzie nie poprawiać budowy, ale całkowicie ją rozebrać i z tego kosztownego materiału, wedle nowego już planu postawić nową budowę. W tym stanie rzeczy, nie mogąc służyć Tobie mojem współdziałaniem, służyć tylko radą, na jaką mnie stać...

...Wedle mnie należałoby z tegoż materiału postawić nową budowę, z tych samych materji złożyć piśmo, zastosowane do obecnego czasu i wydać je w przyszłym styczniu z okazji nowego roku. Widzę

w tem małą i łatwą dla Ciebie pracę, bo praca Twoja główna w tem piśmie już wykonana jest: zregestrować wszystkie materye, sporządzić inwentarz tego dobytku pisarskiego i wedle nowego planu tem wszystkiem rozporządzić, coś dodać, coś ująć, coś odmienić z czasu obecnego nie zaś z czasu przeszłego r. 1856, powiedzieć to wszystko, co tam powiedziano. Może ta nowa budowa, jaka teraz jest, być złożoną z części nie ściśle spójnych, a temu zaradzi przemowa, która wszystko do jednego celu sprowadzi, okazując pobudkę piśma, stanowisko pisarza itd.; może być też sama albo mało co większa objętość piśma; niektóre miejsca przyjdzie jaśnieć, przystępniej wydać, niektóre wyjaśnić w przypiskach, na końcu piśma umieszczonych. Tak wedle mnie, te wielkie skarby idei i wydania (expresji. P. A.) nic z wartości swojej i użyteczności nie tracą, będą użyte właściwie, wprost do celu, stosownie do teraźniejszej potrzeby Polski w tym wyjątkowym dla niej czasie, w którym ma ostatecznie wyrzec przed Bogiem o sprawie Bożej, stąd o Chrześcijaństwie swoim, tem zakreślić sobie kierunek na przyszłość...

...Kiedy na początku epoki tak wiele trudności gromadzi się dla pisarza chrześcijańskiego, kiedy nowy język dla wydania nowych wyobrażeń tego obszerniejszego świata chrześcijańskiego utworzyć się musi, wypadnie niejednemu pisarzowi iść drogą powyższą, drogą wielkiej hory i cierpliwości. Tym sposobem idąc, często po omacku, w ślepotę, a pod kierunkiem Bożym, można dojść do pełni naznaczonej — tym sposobem materiał obrabiając się, przychodzi nakoniec do takiego obrobienia, że może już być do budowy przyłożonym. Tym sposobem Idea w różnej, coraz to właściwszej odzieży wydawana, przybiera nakoniec właściwą sobie odzież, właściwe ucieleśnienie...

Zastosowanie do teraźniejszego czasu i łatwość zrozumienia uważam jako dwa główne punkty, na które w tem piśmie szczególnież uwagę Twoją zwrócić powinienem; w pismach twoich, nie mówiąc o formie poezji, która sama z siebie jest trudnością, utrudnia zrozumienie ta piękna cecha pióra Twojego, że każda tam myśl, idea nie w chwilowym locie ducha, nie w egzaltacji lub marzeniu porywana jest, lecz powolnie, z rozważą przyjmowana w głębi ducha przetrawiona i wydawana, a wydawana w wielkiej kupości, ściśnięciu, nie powiem, w istocie rzeczy, ale w wycisku z istoty rzeczy. Dlatego to po przeczytaniu czuje się pewne znużenie, pewny ucisk, jakoby pod siłą duchową, głęboką, skoncentro-

waną, a nie ożywioną przez ziemię, nie zastosowaną do natury człowieka. Nadto w tem piśmie niema obrazów żyjących, z ziemi branych, przy pomocy których można przybliżyć do ziemi, zmysłom przedstawić prawdy niebieskie, chrześcijańskie, obrazów, które też dają pewny, a konieczny odpoczynek czytelnikowi, pewne wytechnienie.

Kiedy tak wielka jest trudność dla człowieka w rzeczy samej chrześcijańskiej, niechże będzie jak najmniejsza w wydaniu (wyrażeniu P. A.) tej rzeczy; kiedy prawda chrześcijańska i krzyż, który podaje, tak są ciężkie dla człowieka, kiedy tego łopata nawet włożyć sobie do głowy i do serca często człowiek nie pozwala, jakże pisarzowi wymagać, aby tego człowiek szukał z trudem, z ofiarą, aby to wy dobywał z wyrażen mniej jasných? Co dziś podaje się człowiekowi bez należnego ucieleśnienia, nie w pełnej zrozumiałości, to szkodliwem już staje się dla człowieka, bo to są czasy naznaczone na życie na ziemi Słowa Bożego, a przeszły już te czasy, w których niezrozumiałość, tajemnica wyzywały, napinały, egzaltowały, poruszały Ducha i Ciało i tem tylko do postępu człowieka służyły. Świat przeciążony jest abstrakcjami, eterem, to jest niebem, które człowiek zaciekać się, zagłębiać się w duchu, przyjął bezofiarnie i wydal bez zwięzania, ucieleśnienia. Stąd dla sług sprawy, a nade wszystko dla sług pisarzy, jest to istotą ich powołania, aby wielką ofiarą swoją zwyciężając wielkie i nienapotymane dotąd trudności, stawali się pełnie jasnymi, pełnie zrozumiałymi, aby nie mnożąc już więcej tej powodzi eteru, świat zalewający, eter tylko naznaczony na tę opokę dla człowieka w ofierze przyjmowali, wiązali, w suknię ziemską przyodziewali, przez to rozumiałem, dostępnem dla człowieka czynili, a to w tym celu chrześcijańskim, aby człowiek zrozumiawszy powinność swoją, spełnił ją na drodze miłości, albo — w niedostatku tej miłości — aby zaciągnięty przez to zrozumienie w rachunek przed Bogiem zmuszony był do spełnienia powinności na drodze siły Bożej.

Życzliwy zawsze brat Twój

Andrzej Towiański.

Zurych, 28 sierpnia 1858.

Jednem słowem „Posłanie do Polski” nie podołało się Mistrzowi. Było to Słowo Boże, ale nie było żywe. To życie miał dać Słowu poeta i widocznie zadaniu nie sprostał.

(Dok. n.)

Z. WASILEWSKI.

licy przy zaprowadzeniu powszechnego głosowania stanowiliby, mojem zdaniem, zupełnie pewne zabezpieczenie wpływu politycznego polskiego we wschodniej części kraju i byłoby z wielu względów najszcześliwszym uniknięciem grożącego nam niebezpieczeństwa. Wspomniane przez ministra przyłączanie mniejszości narodowych do okręgów wyborczych najbliższych jednolitych pod względem narodowym, nie byłoby u nas wystarczającym, bo Polacy — jak już wspomniałem — nie mogliby na wschodzie mieć wiele okręgów wyborczych, do których by można w myśl powyższej zasady mniejszości polskie z okolicznych okręgów przyłączyć.

Dla Galicyi potrzebne jest dlatego rozszerzenie tej zasady i ustanowienie t. zw. kuryj narodowych.

W tym wypadku ustawa wyborcza zawierać musiałaby postanowienie, że wyborcy jednej narodowości zamieszkali na pewnym obszarze bliżej oznaczonym, stanowią sami dla siebie osobne ciało wyborcze i wybierają sami posła; wyborcy drugiej narodowości, mieszkający na tem samym lub też większym, względnie mniejszym terytorium, głosują również zupełnie osobno jako drugie ciało wyborcze i swego reprezentanta do parlamentu wysyłać mają prawo.

Zasada kuryj narodowych dotąd w praktyce stosowana nie była; pierwszą próbę uczyniono w bieżącym roku w sankcyonowanej już ustawie wyborczej sejmowej, uchwalonej przez Sejm morawski. Skeptycy twierdzą, że może to być tylko nieudaną próbą; mojem zdaniem zasada ta da się w rzeczywistości o wiele łatwiej praktycznie zastosować, niż o wiele bardziej skomplikowane systemy prawa wyborczego proporcjonalnego i pluralnego.

(Dok. nast.)

Moja rozmowa z hr. Wittem.

II.

Nazajutrz w piątek, dowiedziawszy się, że p. Razumow, który z polecenia hr. Wittego pisał do mnie list, jest referentem w komitecie ministrów, pojechałem do pałacu Maryjskiego, gdzie się mieści kancelarya komitetu ministrów, aby się dowiedzieć od p. R., czy i kiedy mam się zgłosić do prezesa gabinetu. W kancelarii poinformowano mnie, że p. Razumow w biurze niema i że prawdopodobnie jest dyżurnym przy hr. Wittem, trzeba więc udać się do pałacu zimowego. Po przybyciu tam, dowiedziałem się, że pana tego niema i że dyżurnym jest naczelnik wydziału p. Wuicz. Zaprowadzono mnie do niego. Okazawszy mu list od p. Razumowa, zapytałem, co mam dalej robić, gdyż u ministra Durnowo już byłem.

Z treści listu — rzekł p. Wuicz — niewątpliwie wynika, że hrabia chce się widzieć z panem osobiście, kiedy jednak będzie mógł wyznaczyć panu audyencyę nie wiem, gdyż jest ogromnie zajęty, on po 16 godzin — dodał — prawie nie wstaje od biurka, a i teraz pełno dygnitarzy oczekuje swojej kolei.

Ja nie nalegam rzekłem i będę oczekiwał aż hrabia da mi znać, że pragnie ze mną mówić. Co powiedziałwszy, wyciągnąłem rękę na pożegnanie.

— Wie pan — rzekł z wielką uprzejmością p. Wuicz — niech pan chwileczkę zaczeka. W tej chwili jest u hrabiego podsekretarz stanu z papierami, on zaraz wyjdzie, to ja wejdę na chwilę zapytać się preze-

sa, kiedy pana przyjmie. A czy pan może dłużej zostać w Petersburgu?

— Mogę tak długo, jak będzie potrzeba.

Nie upłynęło kilku minut, gdy pan Wuicz wszedł szybkim krokiem mówiąc:

— Proszę pana za mną, hr. Witte pragnie zaraz z panem mówić.

— Ależ panie — rzekłem — nie jestem nawet stosownie ubrany — byłem bowiem w zwyczajnym surducie codziennym.

— To wszystko jedno, on na to nie zwraca uwagi. Przeszliśmy przez dwa salony, w drugim oczekiwało rzeczywiście kilku wyorderowanych dygnitarzy. P. W. otworzył drzwi gabinetu i wpuścił mnie samego. Znalazłem się w pokoju dość wązkim, lecz bardzo długim, oświetlonym jednym tylko dużym oknem od strony Newy. Przy oknie stało duże biurko, przy którym siedział Witte. Po obu stronach przy ścianach stał szereg foteli, żadnych innych mebli nie było. Dywan rozesłany na całej podłodze tłumiał odgłos kroków. Obok biurka stały tylko dwa fotele. Większa część pokoju od wejścia tonęła w mroku.

Przyznaję, że tak raptowna audyencya nie była mi na rękę. Idąc do premiera rosyjskiego, na którego barkach dziś spoczywa przyszłość Rosyi i mając z nim mówić o najdrażliwszych sprawach politycznych Królestwa, trzeba się było odpowiednio przygotować. Nie było jednak rady, trzeba było uleść konieczności.

Gdy przeszedłem połowę pokoju, zobaczyłem, jak z za biurka podnosi się olbrzymia postać Wittego; krokiem powolnym i ciężkim zbliżył się do mnie, podał rękę i prosił, abym usiadł na fotelu, stojącym obok biurka.

— Stosownie do życzenia ekscelency — rzekłem — byłem u ministra spraw wewnętrznych i p. Durnowo żądał, abym wszystko to powtórzył ekscelency, co mu mówiłem.

— A więc słucham — rzekł hr. Witte — i oparłszy się o fotel, pozwolił mi nakreślić szczegółowy obraz naszych stosunków, bolączek i potrzeb.

Widocznie złą mi dano informację o premierze Rosyi, przedzano mnie bowiem, że nie lubi on słuchać cierpliwie, że ciągle narzuca swoje zdanie, a często bywa wprost niegrzeczny. Tymczasem słuchał przez trzy kwadranse z wielką uwagą i nieprzerwywając wcale. Podczas tego dwa razy meldowano mu kogoś, kazał odpowiedzieć, że jest zajęty i nikogo nie przyjmuje.

— A teraz pozwoli pan — rzekł — gdym skończył, że ja będę mówił.

I tutaj zaczął się zastanawiać nad objawami rewolucyi rosyjskiej wogóle i charakteryzować ten ruch.

— Robią mi zarzut — mówił — że nie obiorę jednej stałej drogi reform i pozwalam na użycie środków, które są przeciwne nadanym wolnościom, lecz czy w tym chaosie i anarchii mogę postępować inaczej? Partye licytują się wzajemnie, aby żądać coraz więcej i więcej. Nawet spokojniejsze partye pod wpływem skrajniejszych żywiołów stawiają żądania na dziś nieziszczalne. Wszystkim im się zdaje, że państwo rosyjskie odrazu, jednym zamachem pióra, można zamienić na najbardziej liberalniejsze, najlepiej urządzone państwo, z rządem, któryby tylko szczęśliwość wszystkich klas i sfer miał na celu, lecz zapominają o tem, że zadowolenie jednych, zawsze prawie wywołuje niezadowolenie drugih, że bardzo trudno zadowolić jednocześnie fabrykanta i robotnika, pana i chłopca, burżuazję i proletaryat.

całkowicie dla teoryi o... Rzuciłam mu w twarz paletę...

Tomasz zacisnął pięści.

— Psiakrew, — mruknął.

— Boże, co ja zrobiłam, — wybuchnęła płaczem. — Co ja zrobiłam... Jezus Marya. Ty się będziesz z nim bił... i... Boże! Boże!

Załamala ręce rozpacznie.

XXII,

— Żeby paniusi wszystko opowiedzieć, jacy są ludzie w mieście, to aż włosy na głowie stają. Ja, szując po domach, to się dopiero napatrzę i nasłucham. Bo to i nie uważają na mnie. Jeszcze pierwszego, drugiego dnia — trochę, ale niech się robota dłużej pociągnie, już jakby mnie nie było — robią ludziska swój jarmark, że aż uszy wiedną. Kłękocę sobie gdzieś w kącie na maszynie i choćby nie chciała słyszeć, to słyszeć, choćby nie chciała widzieć, to widzę. Jezus Marya — Sodoma i Gomora!

— No?

— Niewiadomo, proszę pani, z którego końca zacząć.

Irena od kilku dni już zajęła się przygotowaniem wyprawki dla dziecka, a jak zwykle zajęła się z właściwą sobie pasją. Sprowadziła do domu szwaczkę, wykwalifikowaną bielizniarkę i przy jej pomocy spiętrza po prostu stopy pieluch, stopy powłóczek, koszułek, kaftaników, a wszystko to stroje, wykwinne, ozdobione bogato mnóstwem koronek, wstawek, haftów, falbanek. Cały pokój sypialny, w którym założono pracownię, literalnie zasypany jest niby śniegiem, płatami białego płótna i batystów, a wśród tego w jasnym, niebieskim szlafroku ujwija się Irena, ogromnie ożywiona i przejęta swoją rolą.

Dać dziś liberalną konstytucyjną monarchię, zażądają republiki, a gdyby i tę otrzymali, zechcą rządów proletaryatu. Słowem, niema dziś możliwości zadowolenia rozpasanych namiętności i nasycenia wielkich apetytów. Anarchię zgnieść muszę, lecz z drogi reform na podstawie manifestu 17 (30) października, nie zejść.

Co do was, to przedewszystkiem może się pan zapytać wszystkich Polaków, którzy kiedykolwiek ze mną w stosunkach byli, a oni powiedzą panu, że nigdy wrogiem Polaków nie byłem, ja nawet nie robiłem różnicy na służbie pomiędzy Polakami i Rosyanami. Gdy byłem ministrem skarbu, nawet w czasie polityki antipolskiej rządu, powołałem na bardzo ważne i odpowiedzialne stanowisko dyrektora kancelaryi kredytowej Polaka. Nie mam i teraz żadnego powodu, aby się zmienił względem Polaków, program też mój względem was jasny i prosty: Polacy powinni otrzymać wszystko to, co otrzymują Rosyanie, a nadto mieć zupełną swobodę rozwoju swego języka i kultury. Samorząd lokalny, oparty, rzecz prosta, na liberalnych zasadach, uważam też za konieczny.

— Ekscelencyo — rzekłem w tem miejscu — życie i jego wymagania poszły tak naprzód, że dziś już mówić tylko o samorządzie ziemskim lub miejskim nie można, bo w krew niejako wszystkich klas i warstw u nas weszło pojęcie autonomii Królestwa Polskiego, która najprędzej może doprowadzić do zupełnego uspokojenia kraju i przywrócenia normalnego życia i rozwoju, w interesie tak dobrze naszego kraju jak i całego państwa, z którym kraj ten jest związany.

— No i cóż pan chce — odrzekł — wszakże będzie „duma państwowa“, wy będziecie mieli poważne grono swoich przedstawicieli, być może dobiejecie się do autonomii.

— Sądziłem, że skoro kwestya autonomii Królestwa może wejść na porządek dzienny, to dla rządu jest wygodniej, gdy autonomia zostaje nadana od tronu, bo wtedy ludność jest wdzięczna tronowi, jak to widzimy w Galicyi, gdzie przedstawiciele ludności w parlamencie popierali rząd w jego działaniu, o ile to nie było sprzeczne z interesami kraju.

— Być może — odpowiedział Witte — że pogląd ten jest słuszny. Powiem panu jednak — i tu zaczął cedzić słowo po słowie — że w obecnych okolicznościach i przy obecnym położeniu politycznym Rosyi wy tą drogą autonomii nie otrzymacie.

Było jasne z jego słów, że nadaniu autonomii Królestwu stają na przeszkodzie nie tylko sprawy i okoliczności wewnętrzne, lecz przedewszystkiem przychyny i oddziaływania zewnętrzne.

STANISŁAW LIBICKI.

Rewolucya w Rosyi.

(Krytyka rewolucyi rosyjskiej. — Jej nacyonalizacya. — Degeneracya rewolucjonistów. — Jednostronność tych sądów. — Metamorfozy Suworina. — Rewolucya lotewska i stanowisko wobec niej prasy rosyjskiej i rządu).

Całkowity upadek powstania sbrojnego w Moskwie dał znacznej części opinii publicznej rosyjskiej asumpt do mniej lub więcej ostrej i sprawiedliwej krytyki rewolucyi i rewolucjonistów.

Mienszikow w „Now. Wrem.“ zarzuca np. rewolucjonistom rosyjskim, że weszli w nieodpowiedni „mé-

Maszyna kręci się wartko pod naciskiem nóg szwaczki, huczy i terkocze hałaśliwie.

Panna Franciszka, jakkolwiek ma cerę nieco zwiędłą i oczy zgaszone, jakkolwiek piętno przedwczesnego znużenia siadło na jej czole, jest jeszcze bardzo przystojna. Nie przeszła z pewnością trzydziestki, a wygląda stanowczo znacznie starszej i wielkie na wiek swój zdobyła doświadczenie. Pochylona nad maszyną, podsuwając obrębek pod nóżkę, suchymi choć niezbyt delikatnymi palcami, które jednak zwijają się nader sprawnie — snuje nieprzerwaną nić niezmiernie zajmujących opowieści o losach ludzi, jakich znała osobiście. Irena, nie przerywając roboty, słuchała tego ciekawie, zwłaszcza, że panna Franciszka umiała nadać opowiadanym zdarzeniom nader ciekawe oświetlenie.

Była ona romantyczką w pewnym specyjalnem znaczeniu, to jest, że za punkt wyjścia w sądach o ludziach miała zawsze porównanie z jakimś bohaterem popularnego romansu. Najwięksem uznaniem, oczywiście, cieszył się Dumas (ojciec) i jego bohaterowie z trzema muszkieterami na czele.

— Co to, proszę pani, dzisiaj za mężczyźni — mówiła z pogardą. — Nie wiem, jak tam na wsi, ale w mieście, który się może równać z takim D'Artagnanem, albo takim Bussy d'Amboise, albo naszym Kmiciem. Taki kupiecki synek, wychowany przy mamie, to baba, piecuch, że doprawdy aż wstyd na mężczyznę.

— Dla mnie, proszę pani — ciągnęła dalej — przedewszystkiem wielkie serce — rycerskość.

— I nie znalazła pani takiego?

Nie odpowiedziała. Maszyna trzeszczała przez chwilę w przyspieszonym tempie. Potem szwaczka rzuciła sucho.

— Nie znalazłam.

(C. d. n.)

79)

TADEUSZ JAROSZYŃSKI.

MIASTO.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Mówili mi o sztuce, która wyzwala człowieka od marnych powszedniości życia, mówili o miłości wyzwolonej, która wznosi kobietę nad poziom serwilizmu małżeńskiego. Dowodzili, że żona, za łyżkę soczewicy oddaje panu swemu siebie całą, jak kupiona na targu niewolnica, co jest poniżeniem godności kobiety, że oddając powinna ona mieć życie własne w sferze uczuć i myśli. Mówili rzeczy dziwne, śmiało, zawrotne... Zaczęłam się już wstydić, że cię kocham, że ci jestem wierna, że ja artystką jestem — odwracając słowa Krasńskiego — jak żona Niemka przy mężu Niemcu... Ale...

Zamknęła... Poważna, ciężka zaduma osiadła jej na czole.

— No? nalegał Tomasz.

— Oh, nic, nic.

— Jednakże.

— No nic, przekonałam się, co myśleć o tem wszystkim.

— Mów, na miłość boską, — zawołał z mocą. — Co to znaczy?

— Nie nalegam, proszę cię, nie nalegam.

— Chcę wiedzieć, rozumiesz, muszę wiedzieć... Co się stało?

Wpatrywał się jej w oczy surowo.

— Pan Tokarczyk sądził, iż jestem pozyskana

Koszule białe i kolorowe,

Krawaty, Rękawiczki — poleca —

Zdzisław Zdanowicz w Krakowie

Ślawkowska 3.

salliance“ z „fińsko-żydowsko-łotewsko-ormiańsko-polską koalicją“, która nie ma na celu czego innego, jak obalenie państwa rosyjskiego. W interesach tej rzekomej koalicji leży szerzenie i utrzymywanie jak największej anarchii w Rosyi właściwej. Nie rozumieją tego jednak „prostaczkowie — rewolucyoniści rosyjscy“ i słuchając ślepo swoich obcoplemiennych mentorów i kuratorów, strącają Rosyę na dno przepaści. Tymczasem rewolucyoniści powinni widzieć w Rosyi swoją ojczyznę, którą można przekształcić nawet wedle ich ideałów, ale nie wolno jej niszczyć i rujnować w myśl planów obcych i wrogich jej czynników. W tonie zdrowego społeczeństwa rewolucyjny element jest nawet potrzebny. Kiedy Rosya przekształci się ostatecznie w państwo praworządne, przemieni się on niewątpliwie w skrajną lewicę parlamentarną, której rola w życiu parlamentarnem jest bardzo ważna i potrzebna. Chodzi tylko o nacyonalizację rewolucyi rosyjskiej, tj. o to, aby szermierze jej rosyjscy uznawali Rosyę jako taką, przedewszystkiem za swoją ojczyznę.

Nie rozróżnia takich subtelności i znacznie ostrzej sądzi rewolucjonistów w ogromnym fejletonie następnego numeru tego samego dziennika p. Smirnowa. Zarzuca ona rewolucjonistom całkowitą degenerację, bo tylko tym patologicznym stanem można wytłumaczyć ich upor, w którym trwają w swej taktyce kłamstw, szalbierstw i kalumnij. Trzeba przyznać autorce, że ze sprytem i dokładnością, którą daje niechęć do czegoś lub kogoś, wydobyla mnóstwo nie ulegających wątpliwości faktów, które świadczą wymownie, że poziom moralny rewolucyi rosyjskiej jest zgoła nie wysoki, tak, jak jej poziom intelektualny jest wprost zdumiewająco niski. Stopniowy zanik wszelkiej, nietylko „mieszczańskiej“, ale nawet „proletaryuszowskiej“ moralności w prasie, idzie w parze z zupełnym nihilizmem umysłowym i ideowym, który przykrywa się fałszami, urządzeniami na prędce komediami w rodzaju moskiewskiego zjazdu chłopskiego, który obradował nad sposobami walki na podstawie konkretnych koniunktur (pojęcia zgoła żadnemu chłopu rosyjskiemu niedostępne) i nieprawdopodobną megalomanią.

Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć najlepszych argumentów, którymi p. Smirnowa popiera te swoje twierdzenia. Jeszcze raz zaznaczamy, że są one istotnie z prawdą zgodne i z rzeczywistości czerpane. Niemniej ostateczny wywód p. Smirnowej, że rewolucya rosyjska odznacza się przedewszystkiem degeneracją, wydaje się nam fałszywym. Bardzo bowiem ujemne cechy, których bardzo trafnie dopatrzyła się autorka na rewolucyi rosyjskiej, nie są wyłącznym dobrem tej ostatniej, ale wykoślawiają i oszpecają wogóle całą duszę rosyjską, w której znane „chołopstwo“, „chamstwo“ i „lakiejstwo“ idą w parze z megalomanią, pychą barbarzyńską i zastraszającym niemal zanikiem instynktów etycznych, w której popęd do małego naśladowania Europy miesza się zawsze z właściwą azyatyckim barbarzyńcom pogardą dla europejskiej kultury.

Aby niedaleko sięgać po przykłady, pozostaniemy przy tem samem „Nowo Wremieniu“, w którym znalazła gościnność p. Smirnowa ze swoim fejletonem. Otóż nie dalej jak przed czterema dniami zarejestrowaliśmy na tem miejscu bardzo ostry sąd redaktora i wydawcy tego dziennika Suworina seniora o Wittem. Powiedział on o nim ani mniej, ani więcej, jak tylko, że ma „niemiecką duszę“ i że „duszy rosyjskiej“ nigdy zrozumieć nie zdoła.

Wedle obowiązującej każdy umysł europejski elementarnej logiki należałoby sądzić, że dziennik tak skrajnie nacyonalistyczny i szowinistyczny, jak „Nowoje Wremie“, którego naczelny redaktor raz wynalazł „niemiecką duszę“ w prezydencie ministrów, powinienby tego prezydenta już chociażby dla zasady nacyonalistycznej zwalczać konsekwentnie — „usque ad finem“... Tymczasem cóż się dzieje. Oto w cztery dni po tem odkryciu psychologicznem p. Suworina, dziennik jego zamieszcza artykuł p. t. „Polityczne Biesiedy“, w którym w formie fikcyjnej rozmowy „z kimś“, pali zgoła wschodnie kadzidła temu samemu Wittemu, notorycznemu właścicielowi „niemieckiej duszy“. Zdumiony czytelnik dowiaduje się z tego artykułu, że Witte doskonale rozumie sytuację, w duszy rosyjskiej czyta niby w elementarzu i jeżeli nie jest wprost jasnowidzącym, to w każdym razie wielka jego gra polityczna jest tego rodzaju, że tylko z zapartym oddechem śledzić ją należy.

Jak wyjaśnić tę zdumiewającą metamorfozę, tę barbarzyńską nieprzyzwoitość publicystyczną, która pozwala kpić sobie z czytelników w sposób wysoce ordynarny. Suworin jest osobiście człowiekiem bardzo bogatym. O przekupstwie ze strony Wittego nie może być mowy. Nie działa tu więc nic innego, jak tylko ta sama „degeneracja“, którą Smirnowa zarzuca rosyjskiej rewolucyi. Jeżeli człowiek taki, jak Suworin w ten sposób szanuje siebie samego i swoje drukowane i podpisane słowo, to cóż mówić o rewolucjonistach, którzy wychowani w ciemnościach „podpolia“ (pod podłogą) wydostali się nagle na światło dzienne i wyglądają zupełnie, jakby oślepieni blaskiem niespodzianym i nieoczekiwanym.

Dusza rosyjska znajduje się w stanie płynnym. Wszystko w niej jest miękkie i rozplywające się. Stąd łatwość do przyjmowania obcych form, ale stąd także zupełna jej bezpostaciowość...

— Mimo zapowiedzi dzienników rosyjskich o zbli-

żającem się już ostatecznem stłumieniu rewolucyi w prowincjach nadbałtyckich, stłumienie to każe na siebie długo czekać. Równocześnie zaś w tej części prasy rosyjskiej, którą reprezentuje „Nowoje Wremie“, pojawiła się zniemienna i dotąd dla nas niezupełnie zrozumiała dążność do pewnego apoteozowania rewolucjonistów łotewskich. Wspomniany dziennik w telegramach z nad Bałtyku bardzo często kładzie nacisk na stosunkowo wysoki poziom etyczny rewolucjonistów łotewskich. Rząd rewolucyjny wydał n. p. ustawę, wedle której kradzież ma być w pierwszym razie karana piętnowaniem na czole, w drugim zaś śmiercią. Pewnego Łotysza, który zabitemu Niemcowi odciął palce, aby zdjąć zeń drogi pierścień, ukarano natychmiast śmiercią. We wszystkich rejonach, w których panuje rząd rewolucyjny, zarządzono zamknięcie szynków, a nawet usunięcie napojów spirytusowych z bufetów stacyjnych.

Powstanie łotewskie wybuchło na gruncie wyłącznie ekonomicznym i skierowuje się tylko przeciw Niemcom. Wszystkie cele polityczne, które się temu powstaniu stawia, w rodzaju autonomii łotewskiej, czy nawet niezależnej republiki, są obce ludowi łotewskiemu i bywają wysuwane tylko przez nielotewskich przywódców, którzy się Łotyszom narzucili.

Wychodzące w Rydze rosyjskie „Ryżskija Wiedomosti“ bardzo energicznie protestują przeciw posądzaniu Łotyszów i Estów o chęć oderwania się od Rosyi. Narody te nie żywią żadnych nieprzyjaznych uczuć do Rosyi i do rosyjskiego narodu i nie przeciw nim powstały z bronią w ręku. Być może, powiadają „Ryżskija Wiedomosti“, że ktoś (czytaj Niemcy i rząd niemiecki) chciałby skierować siłę rosyjską przeciw Łotyszom i Estom w celach zemsty, ale dążenie to jest bezpodstawne i z interesami Rosyi niezgodne. Władze rosyjskie i wojska ściągają na siebie niechęć Łotyszów i Estów o tyle tylko, o ile występowały w obronie nienawistnego im układu stosunków (więc stanu posiadania Niemców). Wedle słów jednego z najbardziej wpływowych dzienników rosyjskich jedynym rzeczywistym motorem rewolucyi łotewsko-estońskiej jest — nienaWiść do panowania Niemców. Szczerość tego oświadczenia nie ulega zdaniem „Ryżskich Wiedomostiej“ żadnej wątpliwości i dlatego „w celu uspokojenia kraju, potrzeba koniecznie obudzić w ludności przekonanie, że będą przeprowadzone wielkie reformy, opóźnienie których było główną przyczyną wybuchu powstania“.

Znamienne te głosy prasy rosyjskiej miejscowej i stołecznej świadczą, że rząd petersburski nie zamierza bynajmniej tłumić powstania łotewskiego z właściwą mu w takich razach barbarzyńską srogością, że nawet jest mu ono na rękę, o ile przyczynia się do poskromienia bałtyckich Niemców. Oprócz tego rodzaju głosów prasy nie brak także i faktów, które supozycję tę potwierdzają. I tak n. p. w wielu miastach między innemi w Tukumie, gdzie powstańcy oblegali słabe, załedwie po kilkudziesięciu ludzi liczące załogi wojsk koronnych, wojska rosyjskie przybywające im na odsiecz, prędko załatwiały się z powstańcami, dla formy dawały strzały najczęściej w powietrze, a potem zawierały uroczysty pokój z powstańcami, poczem wojsko szło sobie w jedną stronę, a oddziały powstańcze w pełnem uzbrojeniu w drugą. W Tukumie n. p. gdzie powstańcy oblegając mały oddział dragonów, zabili nawet kilkunastu z nich, wojsko rosyjskie, które przyszło pozostałym z odsieczą, prędko zawarło pokój z powstańcami na rynku zburzonego miasta tak uroczyście, że nawet pop prawosławny błogosławił obrazem obie strony...

Nic dziwnego, że w tego rodzaju koniunkturze, Niemcy sami uważają za wskazane ustępować powoli ze straconych stanowisk i sami oświadczają się coraz wyraźniej za polepszeniem socyalnego położenia Łotyszów i Estów i nadania im szerokich swobód narodowych, aż do równouprawnienia z Niemcami włącznie.

W zaborze rosyjskim.

(Stan wojenny. — Sprawa ubezpieczeń przymusowych. — Umieszczenie teatru. — Zbrodnie żołdactwa i socyalistów. — Etyka socyalnej demokracji).

Dwie plagi ciążyą obecnie nad ziemią polskimi w państwie rosyjskim: rząd absolutystyczny i socjaliści rewolucyoniści. Obydwie te siły niszczą kraj ekonomicznie, grzebią życie publiczne i rozbić usiłują spójność społeczeństwa, z rąk ich obydwóch giną też jednostki.

Rządy Skafłona i 10 gubernatorów wojennych stają się coraz brutalniejsze i coraz większą sferę życia poddają pod wpływ samowoli, nie licząc się ani z żadnymi zasadami konstytucyjnymi, ani nawet z istniejącymi przepisami. Podaliśmy wczoraj za „Warszawskim Dniwnikiem“ nowe „postanowienia obowiązujące“ gen. Skafłona, grożące surowymi karami ruchowi narodowemu, dążącemu do spolszczenia instytucyj.

Gen. Skafłon wogóle zwraca się przedewszystkiem przeciwko ruchowi narodowemu, jak to już pisał wczoraj korespondent warszawski. Ukaz senacki, świeżo ogłoszony w „Warszawskim Dniwniku“ objaśnia, że najnowszy stan wojenny w Królestwie wprowadził w d. 21 grudnia sam gen. Skafłon na szereg pełnomocnictw, udzielonych mu ukazem carskim z d. 12 grudnia i że uzasadniał ten krok wobec ministerstwa spraw wewnętrznych „zaostrażającym się ruchem rewolucyjnym, oraz

napływającymi ze wszystkich 10 gubernii królańskiego doniesieniami o odmowie ludności wiejskiej posłuszeństwa władzom i płacenia podatków, a także stwierdzonej w całym kraju dążnością do wyrugowania języka państwowego ze wszystkich zakładów naukowych urzędów gminnych i sądów, a nawet z niektórych instytucyj państwowych“.

Bardzo charakterystycznym, chociaż w pewnej mierze humorystycznym przykładem samowoli władz wyższych, jest odezwa, wydana w d. 27 grudnia przez tymczasowego generał-gubernatora siedleckiego Sykałowa „do ludności“. Odezwa ta nosi charakter publicystycznego artykułu. Zawiera ona takie np. ustępy:

„Dość już fantazyowania i budowania zamków powietrznych na chwiejnym gruncie rozgłosnych frazesów i gadulstwa.“

„Obywatele Polacy! Wspomnijcie lepiej niezachwiane prawdy i wyroki historyi. Zdajcie sobie sprawę kto winien temu, że niegdyś obszerne Królestwo Polskie, stojące jak olbrzym pomiędzy nieznaczną względnie Brandenburgią, a osłabioną przez jarzmo tatarskie i rabowaną ze wszystkich stron Moskwą, nie posiada teraz samodzielności? I kiedy wy oplakujecie starożytną wielkość Polski, oraz zdetronizowanego przez was samych „Orla Białego“, niewielką przedtem Brandenburgią i słabą, rabowaną przez swoich i obcych Moskwą, stoją obecnie jako potężne cesarstwa: niemieckie i rosyjskie...“

Podobnie samowolnie postąpiono z osobami, które, w formie protestu przeciwko rusyfikatorskiej działalności p. Daniłowskiego (Rosyanina), wycofali swe ubezpieczenia z rządowej dyrekcyi ubezpieczeń od ognia, na której czele pan ten stoi. Gdy wycofywanie doszło do olbrzymiej sumy 70 milionów rubli, władze postanowiły, iż zgłoszenia wycofujące nie będą uwzględnione: 1) jeśli nie będą opatrzone w ulegalizowane podpisy, lub 2) w razie gdyby, chociaż opatrzone w podpisy ulegalizowane, zredagowane były w tonie zuchwałym.

Wielce charakterystyczną jest też pod tym względem sprawa teatrów warszawskich. Dyrekcyja rządowa tak fatalnie gospodarke prowadziła i tyle popełniła malwersacyj, że obciążyła teatry długiem około pół miliona koron. Wobec tego rząd postanowił z dniem 14 b. m. całkowicie zaniechać teatralnej impresji i teatry wydzierżawić osobom prywatnym lub miastu, ale pod warunkiem uregulowania wszystkich długów i uznania gmachów teatralnych za własność rządową. Opinia publiczna oświadcza się za „umieszczeniem“ teatrów, okazuje się jednak, że warunki rządowe są całkiem bezprawne, jakkolwiek bowiem teatrami zarządza osobna dyrekcyja, gmach jednak wybudowało swego czasu miasto i żadnym aktem nie przełożyło swych praw własności na rząd. Niektóre dzienniki wyrażają nawet zdanie, że jeśli rząd się uprze przy swoich prawach własności, korzystniejszym byłoby dla miasta nie obejmować dzierżawy, ale na koszt własny pobrać nowy teatr. Z powodu tych różnic sprawa się przewleka, a termin ostateczny zapada za dni kilka i los artystów jest wprost oplakany.

Gwałtów poszczególnych, jak rewizyj i aresztowań niepodobna już nawet notować, taka ich ilość zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi. W gubernii płockiej oprócz znanego już czytelnikom naszym faktu uwięzienia 12 szkodliwych gminnych za uchwałę o spolszczeniu sądownictwa, z tegoż powodu aresztowano w ostatnich czasach 60 osób z pośród wójtów, pisarzy gminnych, ławników sądowych i t. d. Pomimo represyj, gminy dzielnie stają za językiem polskim i uchwalają nowe rezolucje w tej sprawie.

W gubernii piotrkowskiej aresztowano mnóstwo osób i tu przedewszystkiem dopytywano się o wiec włościan i o inicjatorów akcji unarodowienia gmin.

Po za tem w ostatnich dniach aresztowano wielu urzędników i pracowników kolejowych.

Sypią się też kary na prasę. Świeżo aresztowano „odpowiedzialnego“ redaktora „Głosu“ p. Klimpla, zawieszono w Warszawie nowe pismo „Kurier miejski“, w Płocku poddano cenzurze miejscowe „Echo“, jedno z lepszych pism prowincjonalnych, które wskutek tego dobrowolnie zawiesiło wydawnictwo.

O brutalnych czynach i krzykzących ekscesach wojska moglibyśmy z pism warszawskich przedrukować całe szpalty. Oto np. na stacyi Wołomin pod Warszawą (na drodze petersburskiej) wysłano ochronę wojskową, złożoną z kilkudziesięciu ludzi. „Ochrona“ ta wtargnęła zrana do mieszkań zawiadowcy stacyi i jego pomocnika, wołając: „dawajcie żenszczyzn polek“. Żona pomocnika zawiadowcy nawpół przytomna ze strachu wyskoczyła w białiznie tylko oknem z pierwszego piętra i zdołała dobiec do dworca.

W d. 8 stycznia w Warszawie na placu Kercelego, żołnierz patrolujący strzelił ni z tego ni z owego na balkon jednego z domów i zranił dwóch żydów szewców, z których jeden jest 70 letnim starcem.

Każdy numer dzienników warszawskich przepełniony jest wiadomościami o poranieniu kulami karabinowymi, bagnetami lub uderzeniami kolby. Z drugiej strony w każdym numerze spotkać można też wiadomości o zbrojnych napadach w celu wymuszenia pieniędzy i o zamachach rewolwerowych, których sprawcy „zostali nieznani“. Napady zbrojne zdarzają się już nawet po wsiach, tak n. p. w d. 4 bm. we wsi Ożarów uzbrojona banda, mieniąca się „członkami“ jednej z par-

Dziecko karmione maczką Gurgula

jest wolne od wymiotów, wysypek, diarrhoei, wyróżnia się świeżością cery, żywością spojrzenia, twardym, elastycznym ciałem, rozwija się silnie, kości wzmagają się, a wypróżnienia odbywają się prawidłowo. Właśnie do usunięcia diarrhoei MACZKA GURGULA jest środkiem niezrównanym.

tyj rewolucyjnych“ (jak się wyraża „Kurier Warszawski“), napadła na gospodarza Pawłowskiego i odebrała temu ubogiemu i zadłużonemu gospodarzowi 380 rubli.

Trudno naturalnie orzec, o ile ma się tu do czynienia z istotnymi członkami partii, o ile zaś z samowładcami. Organy partynie zwykle się wypierają podobnych zbrodni, ale uwagi, jakie przytem robią, nie wskazują, iżby oburzenie ich było zbyt poważne.

Toć nawet „Naprzód“ krakowski, przecząc, żeby socjaliści wymusili od Blochowej zapłacenie 600 rubli, pośpieszył dodać, że jak na taką milionerkę jest to ofiara zbyt skromna.

Do jakiego zdżyczenia dochodzą jednak niewątpliwie socjaliści, świadczyć może fakt następujący, który się wydarzył w Łodzi w d. 5 bm. W restauracji przy ulicy Długiej nr. 6 zebrało się kilku robotników fabrycznych. Przy jednym stole siedzieli Józef Adamczewski, Antoni Juszcak, Jan Wesyngier — narodowcy, przy drugim zaś Orłowski i Krauze — socyal-demokraci. Pomiędzy siedzącymi wynikła ostra sprzeczka o przekonania polityczne. W trakcie najgorętszej wymiany zdań pomiędzy Adamczewskim, Wesyngierem i Orłowskim, ten ostatni wyjął rewolwer i strzelił do Adamczewskiego, raniąc go dwiema kulami w głowę i plecy.

Kiedy rannego Adamczewskiego koledzy odprowadzali do domu na ul. Długiej, około domu nr. 26 padły ponowne strzały, którymi został zabity Jan Wesyngier, tkacz z fabryki Poznańskiego, liczący lat 21, raniłony zaś Józef Nowak, robotnik tejże fabryki w wieku lat 18. Sprawcy, jak zwykle — „zbiegli“.

I w tym wypadku jednak nie należałoby może za postępki Orłowskiego czynić odpowiedzialnym całej partii. Ale niepodobna już znaleźć jakichkolwiek okoliczności łagodzących, gdy się czyta w nr. 37 „Czerwonego sztandaru“, (urzędowego organu socyalnej demokracji K. P. i L.) taki artykuł, jak „Nad trumną łamistrejka i denuncyanta“. Organ bezczęści chce w ten sposób nawet w trumnie nikczemnie zamordowanego zachoźnego człowieka i patryotę Piotrowskiego. Żadnego zmyślenia choćby faktu, ubliżającego czci zmarłego, „Czerwony sztandar“ nie podaje. Przeczy też, iżby mordu dokonała jakakolwiek organizacja, dodaje jednak zaraz, że „solidaryzuje się najzupełniej z tym aktem samoobrony“ (!).

Cały artykuł jest etycznie potwornym. Po gołosłownem zapewnieniu, że ś. p. Piotrowski „był nie tylko łamistrajkiem, lecz denuncyantem“, organ socyalno-demokratyczny dodaje: „Ale choćby wcale nie był znany denuncyantem“, już to samo, że przeciwdziałał strajkowi na kolei wiedeńskiej, „wystarczy, aby spotkała go taka sama zasłużona kara śmierci.“

„Czerwony sztandar“ posuwa się jeszcze dalej. Utrzymuje, że partya zawsze była przeciwna terrorowi i potępiała zabójstwa majstrów i łamistrajków. Ale — powiada dalej — ostatni strajk nie był strajkiem zwykłym, ekonomicznym, lecz politycznym, walką z rządem, a więc z przeciwdziałającymi takiemu strajkowi, należy postępować jak ze zdrajcami.

Według tej etyki, banda ludzi, która wbrew woli większości społeczeństwa uchwali „strajk polityczny“ i zamianuje się rządem rewolucyjnym, ma już prawo mordowania wszystkich, kogo się jej podoba.

NA DOBIE.

Tempora mutantur.

Tak niedawne to czasy, gdy dr. Grek był jednym z najgorętszych zwolenników wyodrębnienia Galicyi i ruchliwym agitatorem tej kwestyi. Marzył i zabiegał około założenia „Ligi wyodrębnienia Galicyi“, konferował z przywódcami stronnictw polskich i obconarodowych w parlamencie, piorunował na rząd centralny i na wszelkie czynniki, które uzależniają nas od Wiednia. Z porywającą swadą oratorską, z niezłomną siłą argumentacji przemawiał dr. Grek na publicznem zgromadzeniu wyborców w Rzeszowie za wyodrębnieniem Galicyi, wskazując na to hasło, jako na jedyny program przyszłości dla naszego kraju, jako na postulat, którego urzeczywistnienie ma doprowadzić do politycznego i narodowego odrodzenia kraju, ma być poważnym krokiem naprzód na drodze przyszłości całego narodu...

Upłynął rok.

Z równą a może nawet większą siłą argumentacji, z równie porywającą swadą oratorską, w tymże Rzeszowie, przed temże audytorjum dr. Grek przemawiał za rządowym projektem reformy wyborczej, kwiatami swej wymowy przykrył ogniwa łańcucha, które nas z nową siłą mają przykuć do rydwanu centralizmu wiedeńskiego. O programie samodzielności Galicyi ani słowa. Jak gdyby myśl podobna nie przesunęła się nigdy przez komórki mózgowe dr. Greka lub przesunawszy się, nie pozostawiła na nich żadnego śladu. Nie dość tego, dr. Grek wystąpił nawet z poleceniem łaskawym względem publiczności polskiej bar. Gautscha. Wprawdzie dr. Grek walczył niegdyś z dr. Koerberem, ale teraz jest Gautsch. Więc z kimże walczył dr. Grek: z systemem centralistycznym, czy też z osobą dr. Koerbera?

Tempora mutantur...

Nie chodzi nam o osobę dra Greka, któremu spodobano się przed nowymi wyborami przywdziać nową, bardziej modną, czy też bardziej wygodną szatę polityczną. Ale co powiedzieć o jego audytorjum, które z równym zapalem oklaskuje dwa sprzeczne programy

polityczne, wygłaszane przez tegoż posła? Czemu wśród słuchaczy i wyborców p. Greka nie znalazł się nikt, coby go zainterpelował o tak nagłą zmianę przekonań? A może wyborcy rzeszowscy traktują zgromadzenie polityczne jako sui generis koncerty symfoniczne, gdzie słuchacze poddają się samej melodii dźwięków?

Boć nie podobna przypuszczać, aby pesymistyczne przysłowie łacińskie o zmienności czasów i ludzi, stosowało się również i do audytorjum dr. Greka. Akrobaci są zwykle wyjątkami wśród ludzi normalnych i to zarówno w sferze fizycznej, jak przekonaniowej.

Minister węgierski i niezapłacone podatki.

Nasz korespondent wiedeński (A) pisze:

Węgierski minister spraw wewnętrznych pan Kristoffy rozsyła ustawicznie odezwy, nawołujące obywateli, by płacili dobrowolnie podatki, choć Sejm nie uchwalił budżetu i nie dał rządowi zezwolenia na wybieranie podatków. Sam przecież nie lubi płacić skarbowi państwa należnych poborów. W rodzinnej miejscowości Mako winien był 1.028 koron 94 hal. zaległych podatków, zaległych z tych lat, kiedy podatki Sejm uchwalił i kiedy każdy obywatel sumienny powinien był je dawno zapłacić. Urząd podatkowy w Mako po daremnych wezwaniach rozpiął licytację ruchomości Kristoffego na dzień 6 stycznia 1906 roku.

Egzekutor podatkowy budapeszteński Scheiter w towarzystwie komisarza podatkowego zjawił się w mieszkaniu Kristoffego na Andrassy-ut. Kristoffy dzień przedtem zapłacił 428 kor. 94 hal. i sądził, że się zabezpieczył przed wizytą egzekutora. Jakiż gniew go ogarnął, gdy egzekutor, hołdując ściśle przepisom, siadł przy biurku w jego gabinecie prywatnym i oświadczył mu, że rozpocznie spisywanie protokołu, celem przygotowania licytacji mebli. Dopiero natychmiastowe zapłacenie 600 koron uchroniło p. Kristoffego od licytacji.

Zajmującym jest także, iż poprzednie 428 koron 94 hal. Kristoffy zapłacił dopiero wtedy, gdy komisarz podatkowy, Józef Földvary przybił nakaz płatniczy na drzwiach ministra. Musiał tak postąpić — według przepisów — ponieważ pan minister, gorliwy zwolennik płacenia podatków przez innych, nie chciał przyjąć do rąk własnych nakazu płatniczego. Za świadków przybicia nakazu płatniczego wziął Földvary żonę ministra i jego lokaja. Tak chce ustawa, w imieniu której Kristoffy zwywał obywateli, by płacili podatki... nieuchwalone.

Wiadomości bieżące.

— **Powszechne Wykłady Uniwersyteckie.** Druga serya tegorocznych Powszechnych wykładów Uniwersyteckich rozpocznie się w poniedziałek, dnia 15 b. m. i obejmować będzie następujące wykłady:

Dr. K. Gargas: „Znaczenie stowarzyszeń w życiu codziennem“.

Doc. pryw. Uniw. dr. S. Zakrzewski: „Dzieje Polski za Piastów“.

Doc. pryw. Uniw. dr. E. Biernacki: „Co i jak jeść należy?“ (z demonstracyami).

Doc. pryw. Uniw. dr. A. Gońka: „O znaczeniu zębów dla ustroju i zdrowia“ (z demonstr.).

Prof. dr. K. Twardowski: „O filozofii średniowiecznej“.

Prof. dr. J. Zakrzewski: „Akustyka-nauka o głosie“ (z doświadczeniami).

Prof. sem. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich VIII. Galicya“ — ciąg dalszy (z obrazami świetlnymi).

M. Olszewski: „Dzieje malarstwa polskiego od baroku do Matejki“ (z obraz. świetln.).

Szczegółowy program wykładów, zawierający także przepisy o kolokwjach sprzedają księgarnie i portyer Uniwersytetu po 10 hal.

— **Z Koła literacko-artystycznego.** Drugi wieczór muzyczny odbędzie się w „Kole“ we czwartek 11 bm. z bardzo urozmaiconym programem. Złożą się nań produkcje dwunastki Chóru akademickiego, doskonały kwartet smyczkowy Towarzystwa muzycznego, gra na fortepianie znanej powszechnie pianistki, p. Jadwigi Dwernickiej, śpiew solowy panny Łucyi Radziwińskiej i deklamacya jednego z artystów teatru miejskiego. Kierownictwo artystyczne wieczoru spoczywa w doświadczonych dłoniach dr. Mieczysława Szenka. Początek koncertu z uderzeniem godziny 8:30 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła“ i ich rodzin po koronie, dla wprowadzonych gości po 2 kor. od osoby. Ewentualny czysty dochód przeznaczył wydział „Koła“ na cel dobroczynny.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, lzydora Benescha w Bochni, starszym oficjałem pocztowym, a asystentów pocztowych: Józefa Medwida w Złoczowie, Józefa Drypczyńskiego w Krakowie, Władysława Strutyńskiego w Dukli, Kazimierza Schmidta we Lwowie, Henryka Flacha w Kałuszu, Romana Salfaka w Podwołoczyskach, Józefa Godniewicza w Samborze, Piotra Kurmanowicza we Lwowie, Wojciecha Kołtona we Lwowie, Szymona Patracha w Krakowie, Medarda Gałuszkiewicza we Lwowie, Stanisława Gürschinga, Wilhelma Wobra, Henryka Hohenauera i Maksymiliana Sroczyńskiego w Krakowie, Antoniego Serafińskiego we Lwowie, Mieczysława Kajetanowicza, Piotra Dubasa, Tadeusza Kopińskiego, Anatola Gruszkiewicza i Józefa Krzyżanowskiego w Krakowie,

Józefa Maryńskiego w Kołomyi, Jana Majkowskiego w Złoczowie, Mieczysława Krzysztoforskiego w Krakowie, Jana Czarnika we Lwowie, Mieczysława Burzyma w Zbarażu, Izaaka Katza w Brodach, Pomana Szuberta i Karola Karpińskiego w Krakowie, Teodozego Lewickiego w Kałuszu, Aleksandra Maksymowicza we Lwowie i Józefa Jaszczurowskiego w Krakowie, oficjałami pocztowymi, a dyrekcyja poczt i telegrafów pozostawiła ich nadal w dotychczasowych miejscach służbowych.

Cesarz zatwierdził wybór dr. Włodzimierza Wolfa-Krzczunowicza, właściciela dóbr w Janowicach, na prezesa, a dr. Adolfa Ringelheima, adwokata krajowego w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie, oraz wybór Mikołaja hr. Reya, właściciela dóbr w Głowaczowej, na prezesa, a księdza Stanisława Konopackiego, rzym. kat. proszcza w Przeczycy, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

Namiestnictwo we Lwowie w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych w Wiedniu udzieliło p. Józefowi Gleitzmanowi, em. nadgeometrze ewidencyjnemu I klasy upoważnienia, do wykonywania czynności rządowo upoważnionego geometry, z siedzibą urzędową w Gródku Jagiellońskim.

— **Komisya zarobkowa** w Bratniej pomocy słuchaczy politechniki zajmuje się wyszukiwaniem i polecaniem odpowiedzialnych nauczycieli. Z powodu napływu słuchaczy z Królestwa i Rosyi, kśmisyja rozporządza znaczną ilością nauczycieli władających językiem rosyjskim.

— **W pryw. gimnazjum żeńskim** z prawem publiczności egzamina prywatne z klas I—IV odbędą się w sobotę dnia 3 lutego. Ucenice mają się zgłosić w dniu tym w kancelaryi dyrekcyi zakładu (ul. Pańska 23) o g. 8 rano.

— **Udogodnienie.** Miejskie biuro sprzedaży biletów kolejowych (Pasaż Hausmanna 9) ogłasza sprzedaż biletów zeszytowych I, II i III klasy na jazdę tam i z powrotem do Krakowa lub Wiednia. Zeszyt taki jest nie tylko tańszy od zwykłego biletu kartonowego, ale ma nadto praktyczną stronę: jest ważny 45 dni, a przerwa jazdy dozwolona w każdej prawie stacyi kolejowej bez ograniczenia czasu.

— **Odczyty i wykłady.** Dziś w Związku naukowo-literackim mówić będzie Adam Siedlecki o „Idei rewolucyjnej w Rosyi XIX st.“ Początek o g. 8.

Jutro w Związku odbędzie się odczyt Józefata Nowińskiego o książce Micińskiego „Do źródeł duszy polskiej“.

— **Komitet lwowski Macierzy Cieszyńskiej** dziękuje serdecznie Szan. Kółku miłośników muzyki we Lwowie za złożoną komitetowi przez przewodniczącego Kółka p. Józefa Dzierżyńskiego kwotę 100-90 kor. dla Macierzy Cieszyńskiej, a zebraną w drodze obchodów w 38 domach prywatnych.

— **Na rodzinę po robotniku Piotrowskim**, zamordowanym przez socyalistów w Warszawie za to, że służył sprawie narodowej, złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: St. Bis. 1 koronę, — E. S. Naganowski 2 kor., — Kazimierz Rojowski 5 kor., — Karolowie d'Abancourt 4 kor., — (zamiast życzeń noworocznych), Wydział Tow. „Młodzież polska“ w Stanisławowie 10 kor., — Funkcjonariusze namiestnictwa zebrano między sobą kwotę 166 kor. 30 hal. Razem z poprzedniemi 270 kor. 30 hal.

— **Teatry; Teatr miejski:**

We środę 9 b. m. po raz pierwszy (nowość): „Werther“, opera w 4 aktach (5 odsłonach). Słowa podług poematu Goethego, napisał P. Milliet i Edward Blau — polski przekład L. Germana, — muzyka J. Massenet'a. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Brunona Machana, oraz występ Maryi Mokrzyckiej-Pilarz i J. Jeromina.

We czwartek 10 b. m. po raz drugi: „Sawantki“, komedia w 5 aktach Mohera, tłum. Luc. Rydel. Rozpocznie po raz trzeci: „Protekcya“, komedia w jednym akcie M. Muray'a.

W piątek 11 bm. po raz drugi: „Werther“, opera w 4 aktach (5 odsłonach). Słowa podług poematu Goethego, napisał P. Milliet i Edward Blau — polski przekład L. Germana: muzyka J. Massenet'a.

Teatr ludowy lwowski: Od 4 bm. w Czerniowcach w „Domu Polskim“:

Dnia 10 bm.: „Karykatury“, sceny z życia w 4 aktach Kisielewskiego.

— **Radykali ruscy jako przyjaciele syonistów.** W obecnej walce o powszechne nowe prawo głosowania wyjaśniają się różnice polityczne i odsłaniają ukryte zwykle i niewidoczne sojusze. Łączą się razem wszystkie żywioły antynarodowe, kierowane nienawiścią do wszystkiego co polskie; pomagają im polscy doktrynerzy polityczni, którzy poza swoją doktryną socyalistyczną nie zdolni są widzieć rzeczywistego stanu rzeczy.

Pomijamy już związek ukraińców z moskalofilami; ten znamy dobrze i wiemy, że rozdzieleni na innych polach łączą się oni w jednym wspólnem uczuciu nienawiści do Polski. Obecnie występuje na jaw nowy, jeszcze bardziej nieprawdopodobny sojusz. Oto radykali ruscy, którzy na wiecach rzucają hasło rzezi żydów, występują równocześnie w roli obrońców i przyjacieli syonistów! „Diło“ uzasadnia obszernie potrzebę utworzenia osobnej kurii wyborczej żydowskiej, obliczając, że w ten sposób urwie się Polakom 9 mandatów, na 90 projektowanych dla Galicyi. Najnowsze to przymierze jest zarazem nowym dowodem niebezpieczeństwa syonizmu w Galicyi, w którym każdy ruch wrogi krajowi widzi swego naturalnego sojusznika.

— **Ruskie fałsze historyczne dla użytku dzieci.** Wychodzi we Lwowie ruskie piśmko dla dzieci p. t.

Firanki tiulowe
jedwabne
koronkowe

Portyery

sukienne
pluszowe
jedwabne

Kapy

na łóżka,
na każdą
cenę

poleca

W. ADAMSKI
Lwów, Hotel Georgea.

„Dzwonek“. Zdawałoby się, że przynajmniej dzieci będąc one prowadzić w kierunku szlachetnym i wzbudzać w nich uczucia dla tego, co wyższe i lepsze. Tymczasem i tu nawet dzieci uczone są fałszów historycznych, a jako ideał wpajany w nich kult Chmielnickiego. „Krótki rys historyi Ukrainy“, wychodzący w dodatku tego piśmka, przedstawia w ten sposób, na pozór zupełnie obiektywny, dzieje Galicji. „Kiedy na Polaków — są słowa tego rysu — którzy mieszkali na zachód od Ukraińców zaczęły napierać z zachodu plemiona niemieckie, wtedy Polacy przeszli Wisłę i zaczęli wypierać Ukraińców z ich ziemi. Takim sposobem ziemie rdzennie ukraińskie stały się z czasem polskimi i na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców zamieszkali Polacy“. Jak widzimy z tych słów, historyk ruski wie więcej o zamierzonych dziejach naszego kraju, niż sam Nestor, który mówi, iż „w lito 6489 ide Włodimir na Lachi i zajął hrady ich Peremyszl, Czerwień i inni i że sut do seho dnia pid Rusiju“, któremi to słowami stwierdza, że grody te były polskie i dopiero za Włodzimierza dostały się pod rządy ruskie.

Historyk ruski wpaja jednak w umysły dziecięce to przekonanie, że właściwie zachodnią granicą Ukrainy jest dopiero Wisła. Oto dosłownie zacytowane słowa historyka ruskiego: „Ze ona (t. j. Galicja zachodnia) była kiedyś ukraińska widzimy z tego, iż nasi sławni hetmani uważali Wisłę za zachodnią granicę Ukrainy. Najslawniejszy nasz hetman Bohdan Chmielnicki (przypominamy, że jest to pisane dla dzieci) chęłpił się w r. 1649, że wygna Polaków za Wisłę, a hetman Doroszenko umawiał się w r. 1659 z Turcją o podział Polski, a w tej swojej umowie nazywa Wisłę zachodnią granicą ukraińskiego narodu“.

Skoro już w dziecięce główki wtłacza się tego rodzaju pojęcia o historyi, skoro w sercach dzieciennych wzbudza się kult dla Chmielnickiego, nic dziwnego, że odpowiednie z takiego posiewu wyrastają owoce.

— **Jeden z ostatnich.** Było to dnia 22 stycznia 1905 r. W sali Strzelnicy odbywało się doroczne walne zgromadzenie Tow. Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania z r. 1863-4. Stara gwardya z młodzieńczym zapalem radziła o sprawach Towarzystwa. Na salę wszedł siwy jak gołąb ale żwawy jeszcze starszyszek w popielatej czamarcie. Jeden z członków wydziału przedstawił go walnemu zgromadzeniu. Był to zmarły onegdaj s. p. Karol Ferdynand Lang, jeden z ostatnich weteranów bojów o wolność narodu w r. 1831. Burzą oklasków powitali go zgromadzeni, burzą oklasków przyjęto projekt zamianowania go członkiem honorowym Towarzystwa. Najwyższem odznaczeniem jakim rozporządza, uczcili wiarusi starszego kolegę broni a odznaczonemu łzy rozrzewnienia w oczach się kręciły.

S. p. Lang urodził się w Lublinie w roku 1811. Mając lat 16 wstąpił w r. 1827 do wojska polskiego, do I pułku strzelców pieszych. Początkowo przydzielony do szpitala, a gdy rozpoczęły się walki, wzięty został do pułku z którym odbył całą kampanię. Po upadku powstania dostaje się do Galicji do Lwowa, gdzie pozostał już do końca życia. Jeszcze raz w r. 1848 przypomina sobie czasy żołnierskie jako gwardzista legii narodowej we Lwowie. W r. 1833 przyjęty w skład orkiestry teatralnej, pracuje na scenie skarbkwowskiej do r. 1893. Starzy bywalcy teatralni pamiętają jeszcze dobrze postać pierwszego flecisty ubranego zawsze w zawieszistą czamare. W r. 1893 obchodzono uroczyste jubileusz jego 60-letniej pracy na scenie, a Towarzystwo muzyczne w uznaniu tej pracy zamianowało go swym członkiem honorowym. Jubileusz był równocześnie pożegnaniem ze sceną.

W listopadzie z. r. zachorował s. p. Lang na zapalenie płucnej. Trzymający się dotychczas krzepko weteran, który przez całe życie nigdy nie chorował, zmagając się ze słabością po żołniersku, żadną siłą nie można go było nakłonić do leżenia w łóżku, nie umiał chorować. Przewieziono go zatem na klinikę prof. dr. Gluzińskiego. Jak wszyscy z kimkolwiek się w życiu swem zetknął, pokochali go i tu po kilku dniach wszyscy, i lekarze, i służba i chorzy, których był pocieszycielem. Choroba czyniła coraz dalsze postępy, lecz starszyszek nie tracił zwykłej pogody ducha. Jeszcze na Nowy Rok składał życzenia swym towarzyszom szpitalnym. Dziwnym był widok tego stojącego nad grobem starca obchodzącego wszystkich chorych, z których nie jeden niema nikogo kto by o nim pamiętał i składającego życzenia. W tej samej sali co s. p. Lang, leżał chory Rusin, ksiądz grecko-katolicki. Gdy s. p. Lang zbliżył się do jego łóżka z życzeniami, ksiądz podniósł się i przycisnął do ust błogosławiącą go rękę starca weterana...

Zabiegi lekarskie okazały się bezskuteczne. Śmierć dopominała się o daninę, niosąc mu odpoczynek zasłużony po ciężkich znojach i trudzie.

Niech mu ta ziemia polska którą całem sercem kochał, lekką będzie! Cześć czystej pamięci zacnego żołnierza obywatela.

— **Tow. pedagogiczne.** Na wczorajszym zgromadzeniu Tow. pedagogicznego miał p. Edward Szajowski wygłosić referat o „unarodowieniu szkoły w duchu postępowym“. Ze względu jednak na ważność tej sprawy, uchwalono zwołać dla niej osobne zgromadzenie, a tymczasem rozdano obecnym na zgromadzeniu drukowane końcowe rezolucje tego referatu celem przygotowania się do dyskusji. Rezolucje te w liczbie 23 podamy po tem zgromadzeniu, które zwołaniem będzie w niedługim czasie.

— **Objawy wytrzeźwienia.** „Naprzód“ podaje: Weteran socjalizmu polskiego nadesłał z Paryża następujący list na ręce tow. Daszyńskiego:

Czcigodny Towarzyszu! Przyjmijcie serdeczne pozdrowienie z Wasz List Otwarty do Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej. Czuję wielką ulgę w sercu, boście jasno, wyraźnie i przekonująco wypowiedzieli to, co już od pewnego czasu wirowało w myślach moich. Łączę braterskie pozdrowienie Bolesław Limanowski.

— **Przemysł lwowski na wystawie w Wiedniu.** Cesarz zwiędził przedwczoraj odbywającą się obecnie w Wiedniu „wystawę sztuki kucharskiej“. Zatrzymawszy się przy oddziale produkcji I gal. Tow. rafinerii spirytusu, zwrócił na niego szczególniejszą uwagę i dowiadywał się szczegółowo, gdzie się znajdują fabryki, o rodzaju produktów itd. Zwrócono uwagę cesarzowi, że fabryki gal. Towarzystwa rafinerii mają duży zbyt produktu krajowego w Anglii i Francji. Cesarz wyraził słowa uznania Towarzystwu i jego prezesowi, prezydentowi Izby handl. przemysł., p. Horowitzowi.

— **Słuszne wymagania.** Jeden z prawników pisze nam: Jeżeli receptis pocztowy ma służyć jako dowód nadania czy listu czy też pakunku, niechże przynajmniej stampila będzie wybita taka, aby udawała dzień, rok i miesiąc nadania. Tymczasem na pocztach naszych zamiast uczciwej stampili otrzymuje się czarną — anilinową farbą nasmarowaną plamę, która w żadnym razie jako dowód doręczenia służyć nie może, gdyż niepodobna odczytać na niej daty.

— **Szkoła gospodarstwa domowego,** założona we Lwowie przez towarzystwo (w tym celu zorganizowane i na sratucie oparte) jest już dzisiaj — jak się dowodnie pokazało — instytucją użyteczności publicznej, zasługującą na gorące poparcie. Szkoła kształci na praktyczne gospodynie, przyszłe kapłanki domowego ogniska i w tym kierunku oddać może społeczeństwu niepospolite usługi. Szeroki a szlachetny kierunek edukacji, w Szkole udzielanej, ma zadanie wytworzyć nowożytny typ kobiety normalnej, realnie myślącej, umiejącej wykonywać przedewszystkiem obowiązki najbliższe.

Od pewnego czasu szkoła pomimo bardzo małego dotąd kapitału zakładowego (udziały po 50 kor.) rozszerzyła znacznie zakres swego działania przez użytkowywanie kuchni na stołownictwo. Szkoła przyjmuje stołowników na abonament lub za opłatą jednorazową od obiadu, na warunkach bardzo dogodnych. Oprócz tego, użytkując dla nauki pracę uczenie, przyjmuje zamówienia na roboty trudne do wykonania w domu, jak majonezy, galarety, pasztety, pączki, kanapki itp. po cenach oczywiście niskich.

Szkoła mieści się na Chorążczyźnie (róg Akademickiej).

— **Przerwa w komunikacji.** Dyrekcyja kolei państwowych we Lwowie donosi: Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na linii Łupków-Cisna d. 8 bm. na czas nieoznaczony.

— **Ze sztuki.** W Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych odbyło się onegdaj pod przewodnictwem prof. Reichmana, prezesa Towarzystwa zebranie artystów naszych, biorących udział w tegorocznej wystawie sztuki w Londynie. Wybrano komitet złożony z pp. Augustynowicza, Bratkowskiego, Dębickiego, Góralczyka, Janowskiego i Rozwadowskiego, który zajmie się wyborem dzieł sztuki na wystawę. Lwów otrzymał osobną salę dla swojej wystawy, do udekorowania której uproszono p. Stanisława Dębickiego.

— **Wanda Siemaszkowa,** jak dochodzą wieści z Królestwa, zaniemogła bardzo ciężko na zapalenie płuc w Kownie.

— **Nowe składnice pocztowe.** Od Nowego Roku zaprowadzono składnice pocztowe w następujących miejscowościach: w Magoszynie (pow. Ropczyce), w Kamesznicy (Żywiec), w Horoszowej (Borszczów), w Dużycy (Lisko), w Jankowcach (Tarnopol), w Panikowie (Przemysły), w Wołowcu (Gorlice), w Wielowsi (Tarnobrzeg), w Woli batowskiej (Bochnia), w Zagórzynie (Nowy Sącz), w Brzyskach (Jasło).

□ **Kroniczka krakowska.** Budżet miejski. W sali konferencyjnej magistratu krakowskiego wyłożony został projekt budżetu miasta Krakowa na rok 1906. Bilans budżetu wykazuje w dochodach zwyczajnych kwotę 3,091.859 koron: w dochodach nadzwyczajnych kwotę kor. 226,574; w wydatkach zwyczajnych kwotę kor. 3,155.501, w wydatkach nadzwyczajnych kwotę 162.932 koron. Zatem razem bilans zamyka się w wydatkach i dochodach w kwocie 3,318.433 k. bez nadwyżki, ale i bez niedoboru. Między wydatkami najważniejsze są następujące pozycje: na oprocentowanie długów miejskich 514.773 k., na bezpieczeństwo publiczne 328.164 k., na służbę sanitarną 290.856 k., na cele dobroczynne 186.388 k., na oświatę 572.569 k.

Z miejskiego biura ubogich. Miejskie biuro ubogich wydało w roku 1905 kwotę 3.682 kor. przeznaczoną na ułatwienie powrotu wychodźcom pruskim do kraju. Kwotę przesłało miejskie biuro ubogich do rąk kierownika ekspozytury policyi na dworcu, gdzie wychodźcom, przeważnie samym Rusinom, kupowano bilety kolejowe do miejsc przynależności.

Rusinki w Krakowie. Po ulicach Krakowa błąka się od kilku dni około 60 kobiet ruskich z Ko-

ropca, majątności hr. Stanisława Henryka Badeniego. Kobiety te wróciły z Prus, gdzie wyemigrowały za pracą, w wielkiej nędzy, niemal w łachmanach. Staraniem miejskiego biura ubogich i ekspozytury policyi na dworcu, niefortunne emigrantki odesłane zostaną do domów.

S. p. Wójcicka, artystka teatru krakowskiego, żona sekretarza teatralnego, zmarła po długiej chorobie. Grywała ona w teatrze krakowskim role charakterystyczne i komiczne, była siłą bardzo użyteczną i lubianą.

Charakterystyczne. „Naprzód“ ogłasza artykuł p. t. „Gospodarka w krakowskim zakładzie szczepień przeciwko wodowstrętowi“. Artykuł jest zjadliwą krytyką gospodarki prof. Bujwida, który właśnie na współpracy z socjalistami agituje po Galicji w sprawie powszechnego prawa głosowania. Wysługiwanie się socjalistom nie chroni prof. Bujwida przeciwko ciosom ze strony tych najbliższych „przyjaciół“.

□ **Lipnik pod Białą.** (Kor. wł.) Niejako w odpowiedzi na list otwarty, wystosowany w pismach niemieckich do ministra oświaty w sprawie rzekomej polonizacji szkoły Schulvereinu w Lipniku, pojawiła się silna agitacja ze strony Polaków za dalszą akcją przeciw szkole, która panoszy się w naszej gminie na wstyd i hańbę imieniu polskiemu. Bo nie polonizację szkoły, ale ochronę przed jej germanizującym wpływem miały na celu petycje do Rady szkolnej i Sejmu, pomyślnym uwieńczone skutkiem. Czy pierwszym, czy drugim był fakt żądania nauki religii w języku ojczystym uczniów, co do tego nie waha się umysł sprawiedliwy; kwestyonować to może tylko szowinizmem zaślepiony hakatysta.

W odpowiedzi na żądanie R. S. K. wprowadzenia nauki religii w języku ojczystym uczniów, Zarząd towarzystwa, utrzymującego szkołę, odniósł się do dyrekcyi szkoły z żądaniem wydalenia dzieci narodowości polskiej, nie władających biegle językiem niemieckim. Faktycznej straty nie poniosą one przez to, gdyż przyjmuje je polska szkoła w Białej, a nawet wobec zwiększonego napływu tej młodzieży, zarząd towarzystwa utrzymującego szkołę postarałby się zapewne natychmiast o odpowiednie zorganizowanie klas przepełnionych. Nie w tem więc leży powód obecnej akcji przeciw Vereinschule. Jakkolwiek możliwym, ale i wielce uciążliwym byłoby posyłanie dzieci z Lipnika do szkoły polskiej w Białej, wobec tego, iż osoba szkoły polska powinna i musi znajdować się w Lipniku.

Gmina, w której połowa ludności jest polską, ma w 2 budynkach gminnych 2 szkoły niemieckie; nadto budynek, używany przez Vereinsschule, jest na ogólną sumę 14.000 kosztów tylko w 7-ej części pokryty przez wymienione towarzystwo, które opłaca nauczycieli i pokrywa bieżące wydatki szkolne z wyjątkiem opalu. Tak więc oświatowe dobrodziejstwo Schulvereinu dość twarde jarzmo wciska się w szyję opłacających tak znaczne ciężary na rzecz szkolnictwa mieszkańców. Wina za taką haniebną i interesy ludności polskiej krzywdzącą gospodarkę szkolną spada w największej części na Radę gminną i Radę szkolną miejscową, nie uwalnia od niej jednak i wyższe Rady szkolne, obowiązane przecież do czuwania nad tem, jak instytucje im podległe spełniają swe obowiązki.

Omawiane więc zarządzenie dyrekcyi i Vereinschule, jakkolwiek bezpośrednio korzystne dla wydolonych ze szkoły dzieci, jest w najwyższym stopniu bezczelnem wobec faktu, iż ciężary jej utworzenia w tak wielkiej mierze ponoszą właśnie rodzice tych dzieci i jest obelgą, której płazem puścić nie podobna, a stała się wyzwaniem, rzuconem przez Niemców, do walki zajądłej o swoje prawa.

Obecnie wystosowano do władz, mających wpływ na tę sprawę, a więc do Rady gminnej i Rad szkolnych okręgowej i krajowej, rezolucję w duchu następującym: W gminie Lipnik znajduje się budynek szkolny, utrzymywany przez niemieckie stowarzyszenie Schulverein, którego koszty budowy w kwocie 12.000 złr. opłacają mieszkańcy, zaś stowarzyszenie niemieckie z kwotą 2.000 złr. weszło w jego używanie na podstawie umowy, w naturalnem przypuszczeniu, że pod względem nauczania i prowadzenia młodzieży będzie równoprawnie obydwu narodowości. Ponadto gmina opłaca ten budynek. Szkoła ta jednak obecnie nie spełnia swego zadania, bo w grudniu r. 1905 wydano kilkadziesiąt dzieci narodowości polskiej z powodu słusznego domagania się pobierania nauki religii w języku ojczystym. Pokrzywdzeni tedy w swych prawach obywatelskich Polacy w gminie Lipnik protestują przeciw tego rodzaju zarządzeniom Schulvereinu, gdyż dzieci gminy tutejszej, których liczba przenosi 60 proc. muszą szukać przytułku w szkołach innych gmin — i proszą kompetentne władze o równomierne traktowanie obu narodowości, żądają zamknięcia szkoły, a zorganizowania natomiast stosunków szkolnych tak, aby w jednym z istniejących budynków była 5-kl. szkoła niemiecka, a w drugim równorzędna polska. Dalej protestują jaknajbardziej stanowczo przeciwko ogłoszeniu w liście otwartym do JE. ministra wyznai i oświaty, jakoby szkołę tę polonizowano, przeciwnie stwierdzają jaknajbardziej stanowczo że się nam dzieje ze strony Niemców krzywda, której dochodzić będziemy wszelkimi dozwolonymi ustawowymi środkami, tak długo, dopóki nie otrzymamy tego, co się nam słusznie należy.

Delegacja gminy była już u członka R. S. K. p. Sołtysika. P. Sołtysik przyjął delegację nader przy-

chytanie i przyobiecał zajęcie się i energiczne poparcie całej sprawy.

Tarnopol. (Kor. wł.) Wykolejenie się maszyny. Nowy Rok zaczął się dla kolei nieszczęśliwie, maszyna bowiem przesuwająca wozy, wykoleiła się, najprawdopodobniej przez nieostrożność zwrotniczego. Wykolejenie nastąpiło na krzyżownicy i to w ten sposób, że między pierwszymi a drugimi kołami lokomotywy przesunęły się szyny, wobec czego lokomotywa zaryła się w ziemię. Ponieważ test to jedna z końcowych zwrotnic, przeto ruch od strony Podwołoczysk został przerwany, a pociągi wszystkie gróbo opóźnione.

Podział gimnazjum polskiego na zakład główny i klasy równorzędne stał się faktem dokonany. W ostatnim czasie przydzieliła Rada szkolna krajowa kilkunastu nauczycieli z grona gimnazjum polskiego do inającej powstać filii. Podział zakładu w środku roku szkolnego pod względem pedagogicznym nie jest zbyt wskazany, — choćby ze względu na zmianę nauczycieli, która szczególnie dla klas wyższych znaczne może przynieść szkody. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie poruszyć sprawę budowy nowego gmachu gimnazjalnego, która jak zaległa gdzieś biurko referenta, tak też i spoczywa, a młodzież tymczasem uczęszcza do gmachu, którego wadliwość niejednokrotnie już poruszałimy. Kierownikiem klas równorzędnych ma zostać prof. Walery Heck z Krakowa.

Tyfus plamisty od pewnego czasu grasuje w naszym mieście; ostatnią ofiarę pochłonął w osobie podoficera 55 p. p. W szpitalu garnizonowym, który się mieści przy pierwszorzędnej ulicy — czemu się nie należy dziwić, bo szpital to pozostałość po „dobroczyńnych“ rządach Rosji — leży pięciu chorych żołnierzy. Powszechna tedy obawa trapi mieszkańców z pobliza, aby ze szpitala garnizonowego ta straszna choroba nie zatoczyła szerszych kręgów.

Czytelnia naukowa urządziła w ubiegły czwartek uroczysty wieczór ku czci Chopina. Odczyt o Chopinie wygłosiła p. Hackerowa. Część muzyczną, wyjętą z utworów mistrza, wykonały p. B. i p. G. Słuchaczy zebrali się wielu.

Kalendarz „Zdrowie“ wydał p. Marian Krzyżanowski, właściciel apteki i rozdaje go bezpłatnie swym odbiorcom. Nie wiemy jednakowoż dlaczego p. wydawca puścił w obieg kalendarze ruskie.

Borysław. (Kor. wł.) Borysławska „czarna sotnia“. W tych dniach udało się na jednej z naszych kopalń przychwycić i oddać w ręce żandarmerii ropokrada, jak się zdaje, jednego z głównych członków bandy złodziejskiej, zorganizowanej w celu poszukiwania ropy, nie pod... ale nad ziemią, nie z pokładów eoceńskich i miocenijskich, lecz wygodniej, bo ze zbiorników, cudzą własność stanowiących.

Mamy takich band kilka, nie jedną! niema kopalni, któraby się ich szczególniejszą opieką nie cieszyła. I nie myślcie, mili czytelnicy, że ciemne te duchy, ochrzczone mianem specyficznie borysławskiem, „łybaków“, operują tylko gdzieś na uboczu, na zaułkach — nie w samym centrum Borysławia, na „Debrze“. W najbliższym sąsiedztwie naszych władz, policji, rozwijają oni swą działalność nb. oficjalną i nieoficjalną.

Do pierwszej należy podkradanie się w nocy (często i w biały dzień), do dolów i rezerwoarów ropnych, wypuszczanie z tychże ropy kanałami, specjalnie na ten cel zrobionymi, lub wynoszenie jej zapomocą wiader za rejon kopalni na „własny“ teren. Nie waz się w takiej chwili, przyczajony stróżu nocny, nosa wychylić, bo jeżeli cię nie zabiją, to na pewne na całe życie okaleczą. Nawet i „władzy“ przedstawiciel, pan policyant, woli w takiej chwili zaniewidomieć i czmychnąć, niż w imię prawa wystąpić.

Do drugiej „oficjalnej“ działalności, należy nawet i w samo południe, w obliczu choćby i całego oddziału policji (prawda, że borysławskiej), łapanie ropy, ulatającej z pękniętego na ulicy rurociągu. Zdarzy ci się takie nieszczęście, biedny właścicielu kopalni, to wara ci, od ropy, własność twoją stanowiącej, nie masz do niej najmniejszego prawa. Wprost błyskawicznie nasza „czarna sotnia“ rozwinię silny kordon, zlatując jak czarne kruki i nie dopuszczając nikogo do żeru i w mgnieniu oka dziesiątkami rąk i wiader ropę całą uprzatnie. Za chwilę z kilku cystern ropy ani śladu niema. Funkcjonariuszom poszkodowanej firmy ani zbliżyć się nie wolno, bez narażenia się conajmniej na pobicie. A zdarzy się wypadek taki przy którym z potoków, to jeszcze „czarna sotnia“ wcale dowcipnie podrwiwa, odograżając skargą o zanieczyszczenie tychże. W takich to, wprost azyatycznych stosunkach żyjemy, rzuceni na pastwę żywiołów kryminalnych, swobodnie grasujących. To też ucieszyliśmy się wiadomością, że jednego ze zbrodniarzy ujęto, bo nie wątpimy, że przy energicznym śledztwie władze nasze dojdą po nici do kłębka i pochwyćą resztę niebezpiecznych ptaszków.

Byłby najwyższy czas, aby się wreszcie niesłychane stosunki nasze na lepsze zmieniły!

Przeworsk. Pogrzeb ks. Medyckiego. W d. 9 stycznia przedpołudniem odbył się tutaj pogrzeb zmarłego kapelana tutejszego zakładu SS. Miłosierdzia, ks. Bolesława Maryana Medyckiego. Mszę żałobną celebrował ks. proboszcz Henryk Siarkowski z Mrowli, po mszy wstąpił na ambonę kolega szkolny zmarłego ks. L. Lasocki i w serdecznej przemowie uczcił pracę i zasługi zmarłego. Ks. Bolesław swoją dobrocią i usłużnością wsze-

dzie zdobywał sobie zaufanie i miłość wszystkich, z kim jako ksiądz, czy jako człowiek się stykał.

Podczas epidemii tyfusu plamistego w roku 1900, niosąc pociechę religijną chorym, sam zapadł na tę ciężką słabość i od tego czasu już nigdy nie odzyskał prawdziwego zdrowia. Skoro tylko mógł na nowo oddać się pracy, powołano go na wikarego do Mrowli, gdzie przez pięć lat z całem poświęceniem gorliwie pełnił swe obowiązki, a że potrafił sobie zjednać serca ludu wśród którego pracował, dowodzi to chociażby, że skoro się włóścianie z Mrowli dowiedzieli o jego śmierci, gromadnie, nie odstrasząc się daleką podróżą, przybyli do Przeworska, żeby oddać swemu duszpasterzowi ostatnią przysługę.

Po skończonem nabożeństwie koledzy zmarłego na przemian z włóścianami Mrowelskimi ponieśli trumnę ze zwłokami zmarłego na miejsce ostatniego spoczynku. W orszaku żałobnym prócz bardzo licznie zebranych kolegów, garstki krewnych i znajomych zmarłego, wzięły udział tysiące włóścian, przybyłych przeważnie z daleka. Włóścianie potrafili ocenić zasługi, i oni też oddali ostatnią posługę kapłanowi, który ich rozumiał, kochał ich, z nimi i dla nich pracował.

Po odprawionych modlitwach nad grobem, przemówił ks. Teofil Garbacki, poświęcając gorące wyrazy gorliwości i zasługom zmarłego, którego, Bóg w przededniu zamierzonego wyjazdu do krajów cieplejszych, powołał do siebie. Mowca uważa go za szczęśliwego, gdyż otaczała go zawsze miłość powszechna, zmarł wśród swoich, a nadewszystko łyż włóścian, przelane nad grobem zmarłego, dają zmarłemu więcej chwały, niżby dać mógł szumny rozgłos z życia i wszelkie gołosłowne chwalby.

Zaleszczyki. (Kor. wł.) Wiece w sprawie komunikacji kolejowej. W ubiegłym miesiącu odbył się tutaj wiec mieszkańców Zaleszczyk i okolicy w sprawie komunikacji kolejowej ku Czerniowcom i Tarnopolowi. Zebrało się kilkaset osób, przeważnie kupców, którzy wyrazili żal z powodu systematycznego pomijania przez decydujące czynniki tylekrotnie już wyrażonych i należycie uzasadnionych żądań ulepszenia komunikacji na schodzących się w Zaleszczykach liniach kolejowych wschodnio galicyjskich i nowych lokalnych bukowiańskich.

Linie te, łącząc takie centra handlowe, jakimi są Czerniowce, Zaleszczyki, Czortków, Tarnopol i stanowiąc główną arterję komunikacyjną najżyźniejszej części kraju, nadto tworząc podstawę znacznego ruchu tranzytowego między Bukowiną a północno wschodnią połacią Galicji, nie zasługują na traktowanie ich jako koleje lokalne w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dzieje się to z wielkiem pokrzywdzeniem okolic, które te linie przecinają, zwłaszcza zaś z pokrzywdzeniem Zaleszczyk, które przy ulepszeniu komunikacji mogłyby się stać środowiskiem większego ruchu handlowego.

Pokrzywdzenie to leży w tem, że mimo rentowności linii Łużany Zaleszczyki, zarząd kolejowy nie daje ulg przy przerachowywaniu bez poprzedniego frachtu podług barem taryfowego kolei państwowych i nie przeprowadził specjalnych zniżek dla poszczególnych artykułów, zwłaszcza na linii Zaleszczyki-Czerniowce ze szkodą dla samej kolei lokalnej, bo przez to usunąćby się dała zupełnie istniejąca w tej części konkurencja osiowa.

Najprzykrej jednak daje się odczuwać pomijanie wszelkich względów na wygodę publiczności w obsłudze ruchu osobowego na rzeczonych kolejach lokalnych.

Stosunki panujące pod tym względem urągają wszelkim uprawnionym wymogom. Najsłabsze nawet w tym kierunku żądania napotykają na wprost nie wytłumaczony opór. Utworzeniu przecież pociągów osobowych nie może stać na przeszkodzie to, że one się nie opłacą, boć pociągi osobowe nigdzie się nie opłacają.

Po dyskusji zebrani uchwalili następujące żądania:

1) Oddzielenie ruchu osobowego od towarowego, ewentualnie umożliwienie późniejszego wyjazdu z Zaleszczyk, krótszych postojów na stacyach środkowych, szybszego biegu pociągów, lepszej obsługi podróżujących publiczności pod względem czystości w przedziałach dla podróżnych i

2) zniesienia jakiejś specjalnej taryfy przewozowej dla osób i towarów i zaprowadzenia zwykłej taryfy kolei państwowej tak dla przewozu osób jak i towarów.

Komitet zwolujący wysłał podania z temi żądaniami do kompetentnych władz — a nadto wezwał wszystkie miasta przy tych szlakach położone, aby zechciały tę samą akcyę podjąć.

Znaleziono. D. 24 października 1905 r. znaleziono na gościńcu, wiodącym z Łańcuta do Żołyni torebkę damską, zawierającą 26 zł. 55 ct., srebrny zegarek, 3 pierścionki i różne drobniaki. Poszkodowany zechce się zgłosić do urzędu parafialnego w Trzebosi p. Sokołów koło Rzeszowa. Inne dzienniki uprasza się o powtórzenie ogłoszenia.

Zmarli.

We Lwowie: Władysław Borecki, emeryt. inspektor kolei państwowych, lat 67. — Zofia Szoldrak, lat 21. — Anna Ilków, lat 83. — Honorata z Grabowskich Włosycka, w 68 roku życia. — Grzegorz Zurawski, majster szewski, w 66 roku życia. — Zuzanna z Borowiczów Falk, lat 61. — Karolina z Pinkasów Bayerowa. — Marya Mieć, w 75 roku życia.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Uniwersalny instytut dentystyczny

Dra Lewandowskiego i Wł. Wiktora

Lwów, plac Halicki 7.

Leczenie chorób jamy ust i dziąseł. Wyjmowanie zębów bez bólu. Plombowanie wszechstronne. Wstawianie sztucznych zębów najdoskonalszymi metodami; protezy bez płytek, mostki, korony Richmonda, zęby sztyftowe, roboty w złocie i aluminium, amerykańskie zęby z dziąstami. Roboty techniczne pod gwarancją po cenach nader umiarkowanych. Reparatyry odwrotną pocztą. 12542

Dr. Adolf Finke! otworzył kancelaryę adwokacką w Podhajcach. 602

Klara Reh

Filip Krochmal

Bobrówka

630

Tarnopol

zareczeni w grudniu 1905.

„OJCZYŻNA“

tygodnik ilustrowany dla ludu

„OJCZYŻNA“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., kwartalnie 1 kor.

Adres: Lwów, ul. Piekarska 12

— wychodzi we Lwowie na każdą niedzielę. —

Co miesiąc dodaje bezpłatnie książeczkę z zakresu historii, polityki i gospodarstwa. 139

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Bank austro-węgierski w r. 1905.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dowiaduję się, że Bank austro-węgierski miał w r. 1905 czystego zysku 13,266.609 k. 38 h. Z tej sumy akcyonariusze otrzymali wedle art. 102 statutu sumę 8,400.000 k. jako 4 prc. od kapitału akcyjnego 210,000.000 k. Po odciążeniu 10 prc. na fundusz rezerwowi i 2 prc. na fundusz emerytalny została suma 4,282.616 k. 26 h. Połowę tej sumy obróccono na dywidendę, która wynosi w tym roku 70 k. 20 h. od akcyi, drugą zaś połowę tej sumy otrzymają w myśl statutu skarb państwowy austriacki i skarb państwowy węgierski w stosunku do kwoty płaconej na wspólne wydatki.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. (TBK.). Kilka minut po północy dało się uczuć w całym mieście lekkie, faliste, parę sekund trwające trzęsienie ziemi. Jak się zdaje, nie wyrządziło ono żadnych szkód.

Nagy Szombath. (TBK.). Wczoraj o godz. 12 m. 10 w nocy dało się tu uczuć trzęsienie ziemi. Kilka kominów zawałiło się.

Wybory w Leoben.

Wiedeń. (Tel. wł.). Były szef sekcji w ministerstwie kolejowem i naczelnik służby taryfowej w temże ministerstwie, niedawno spensjonowany tajny radca Franciszek Leharzyk został dziś wybrany posłem do Rady państwa przez Izbę handlową w Leoben.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki poranne „N. Wr. Tageblatt“ i „Die Zeit“ powtórzyły w obszernych depeszach ze Lwowa artykuł p. Stanisława Libickiego o ministrze rosyjskim Durnowo, pomieszczony we wczorajszym „Słowie Polskim“.

Z Rosji i Zaboru.

Sojusz wyborczy.

Petersburg. (Tel. wł.). „Now. Wremia“ donosi, że 7 stronnictw umiarkowanych rosyjskich odcienia demokratyczno-liberalnego, zawarło ze sobą sojusz na pewien czas, z uwagi na nadchodzące wybory do Dumy państwowej.

Car a Witte.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ donosi w depeszy z Petersburga, że Witte już przeszedł tydzień nie miał posłuchania u cara w Carskim Siole.

Bunt na „Woroneżu“.

Berlin. (Tel. wł.). „B. L. Anzeiger“ dowiaduje się z Petersburga od oficerów, którzy wrócili z niewoli japońskiej, następujących szczegółów o buncie na statku floty ochotniczej rosyjskiej „Woroneż“. Na tym statku znajdował się admirał Rozestwieński ze swoim sztabem, admirał Wiran, dalej 46 oficerów i 2600 żołnierzy i majtków wracających z niewoli japońskiej. „Woroneż“ miał popłynąć do Władywostoku a jego załoga t. j. owi jeńcy wracający z Japonii mieli powrócić drogą lądową do Rosji. Pod Jokohamą nagle wybuchł bunt żołnierzy,

WARSTAT REPARACYJNY.

Urządzanie dzwonek elektrycznych, telefonów i gromochronów. Listowne zlecenia złatwia się bezzwłocznie. 446



MAKS MENKES
Lwów
optyk i mechanik

Jagiellońska 3
(koło Kasy Oszcz.)

poleca swój nowo założony
Skład przyborów optycznych
i mechanicznych
w najlepszej jakości po najprzystępniejszych cenach.



odmówili posłuszeństwa, rozbroili oficerów i grozili im śmiercią. Wdarli się następnie do kajuty Rożestwieńskiego i żądali, aby im dał wódki.

Rożestwieński ze sztabem natychmiast kazał się przewieźć na inny okręt, tak samo i 5 oficerów zdołało umknąć w szalupie ze zbuntowanego statku. Inni oficerowie oczekiwali pewnej śmierci. W krytycznej chwili pojawił się torpedowiec japoński i zagroził, że wysadzi statek Woroneż w powietrze, jeżeli buntownicy natychmiast się nie uspokoją. Ta groźba pomogła i przy pomocy Japończyków udało się oficerom uspokoić majtków, poczem podróż odbyła się w dalszym ciągu swobodnie do Władywostoku. Owych 5 oficerów, którzy uciekli na szalupie oczekują obecnie w Petersburgu. W tych dniach będą oni postawieni przed sądem wojennym, ponieważ ich ucieczka... jest uważaną za dezerację podczas pełnienia służby wojskowej.

Sytuacja na Kaukazie.

Petersburg. (Pet. Ag.) Namiestnik Kaukazu Woroncowa-Daszkow telegrafował pod datą 7 bm. do cara: W skutek przerwania wszelkiego poiączenia Kaukazu z Rosją oraz w skutek rozpowszechnianych przez rewolucjonistów fałszywych wieści, ruch rewolucyjny wzmożył się w siłę. Powstańcy opanowali koleje i urządzają służbę na nich odpowiednio do swych interesów; organizują powszechne zmywy i usiłują funkcjonarysz państwowych wciągnąć do ruchu strajkowego. Zaprowadziłem w mieście i okręgu tyfliskim jakoteż w obszarze, przez który przechodzi kolej, stan wojenny. Wykryto kilka składów bomb. Licznych agitatorów uwięziono. Kolejowe wojskowe kursują. W dystryktach Gori i Dusebet, w których ruch ogromny znowu się rozpoczął, zaprowadzono stan wojenny. W okęgach Dagestan, Baku, Erywań i Kars panuje stosunkowo spokój. W gubernii elizawetpolskiej trwają nadal zatargi. Strajk pocztowy i telegraficzny ukończony. Przeważną liczbę agitatorów strajkowych uwięziono. Odchodzący z Rostowa pociąg dochodzi do Tyflisu.

Petersburg. (Tel. wł.) Obiega pogłoska, że cała Gurya i Mingrelia chwyciły za broń przeciwko Rosji. Z północnego Kaukazu wysłano tam wojska, wiadomości dokładnych przecie brak.

Reakcja na całej linii.

Petersburg. (Tel. wł.) Prąd reakcyjny w wysokich sferach rządowych rosyjskich bierze górę. A w Moskwie i w Petersburgu są na porządku dziennym aresztowania i rewizje domowe. Liczba aresztowanych przestępców politycznych jest niesłychana. Bardzo wielką ilość osób rząd kazał rozstrzelać lub powiesić bez sądu.

Do tej pory wprawdzie nie cofnięto w zasadzie wolności prasy, pomimo to jednak z pomocą szyskan administracyjnych i policyjnych zdołano zamknąć większą część dzienników postępowych i demokratycznych.

Większą część redaktorów zamknięto do więzienia. Bardzo wiele drukarni pozamykano, aby w ten sposób uniemożliwić wychodzenie dzienników pod innymi nazwami. We wszystkich dziennikach postępowych i liberalnych urządzono rewizje w kasach i w administracji i pobierano sumy przeznaczone na wsparcie dla ubogich dotkniętych skutkami strajków. Policja przy konfiskowaniu tych pieniędzy nie zważała na protesty wydawców i redaktorów i radziła im ironicznie, aby zwrócili się bądź do rady deputowanych robotników, bądź też do sojuszu sojuszu.

Prześladowanie urzędników telegraficznych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziennik „Die Zeit“ помещa następującą depeszę z Petersburga: Rząd rosyjski zdecydował się przyjąć z powrotem do służby tych urzędników telegrafu, którzy brali udział w bezrobociu. Pomimo przecie owego przyjęcia tych urzędników do służby rząd nie przestaje prześladować ich drobnotkowymi zarządzeniami biurokratycznymi.

I tak mają oni być ukarani w drodze administracyjnej przede wszystkim przez to, że muszą bezpłatnie pracować w godzinach pozabiurowych, dalej tracą w roku bieżącym prawo do wszelkich remuneracji i dodatków pieniężnych, zebrane zaś tym sposobem fundusze mają iść na wynagrodzenie tych urzędników, którzy nie wzięli udziału w bezrobociu telegraficznym.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Sąd skazał b. starszego konduktora Józefa Pilawskiego za zbrodnię oszustwa i oszczerstwa popełnione przez obwinienie konduktorów Lechnika i Skrzyszowskiego o kradzież kolii hr. Borkowskiej i namawianie świadków do fałszywych zeznań na rok ciężkiego więzienia.

Rada dyrekcyjna Tow. Wzaj. Ubezpiecz. zamianowała w etacie urzędników ukwalifikowanych: w randze 8 Stan. Sikorskiego w Czerniowcach, w randze 9 Winc. Zbijewskiego w Krakowie, w randze 10 Justyna Sokulskiego w Stanisławowie; w etacie zaś urzędników manipulacyjnych w randze 7 W. Malika w Krakowie, w randze 9 W. Żuławskiego w Krakowie i L. Nadwodzkiego we Lwowie, w randze 10 K. Mareko w Bernie, St. Tomaska we Lwowie, Jana Zaleskiego w Tarnopolu i Wł. Szymańskiego w Krakowie; w randze 11 Zygm. Schöfera w Stanisławowie, Miecz. Kulikowskiego w Tarnopolu, Zygm. Miarczyńskiego w Rzeszowie, Augusta Amiorowicza w Czerniowcach, Józefa Caska w Berhcie.

Nadto podwyższono wynagrodzenie dzienne znacznej liczby dyruistów, manipulantek i praktykantów.

Zaprzeczenie.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Wiadomość

dzienników, jakoby arcyks. Józef miał wczoraj dłuższą konferencję z hr. Apponyim, jest zupełnie zmyślona.

Jaures przeciw antymilitarystom.

Paryż. (TBK.) Na zgromadzeniu syndykatu depart. Sekwany, które odbyło się wczoraj, aby zaprotestować przeciw aresztowaniu kilku członków syndykatu, przewodniczący przedstawił wniosek o podpisanie odezwy antymilitaryznej. Dep. Jaures odmówił podpisu z tem uzasadnieniem, że armia jest bezwarunkowo konieczną w celu odparcia ataków z zewnątrz. Z powodu tego oświadczenia przyszło do burzliwych scen, które zakończyły się małą bójką.

Po zamknięciu numeru.

Dziwny zakaz. Dowiadujemy się, że dyrekcyja seminarium nauczycielskiego męskiego we Lwowie nie pozwoliła seminarzystom na urządzenie wieczorku ku uczczeniu trzech wieszczów. Fakt ten rzuca dziwne światło na stanowisko dyrekcyi, która nie liczy się z tem, że całe polskie społeczeństwo dąży dziś do unarodowienia szkół, w czem przecie urządzenie obchodów narodowych jest czynnikiem wielce uświadamiającym. Jeżeli podniesiemy tu jeszcze tę okoliczność, że podobny wypadek poruszony nawet na wiecu rodzicielskim — zaszedł w żeńskim seminarium nauczycielskim — skonstatować musimy, że system panujący w naszych seminarjach stoi w sprzeczności z dążeniami całego społeczeństwa, zwłaszcza w chwili obecnej.

Tajemniczy wypadek. Dziś rano w mieszkaniu Władysława Petterscha, adjunkta kolei państw. dyrekcyi lwowskiej przy ul. Krasickich 14, znaleziono w łóżku trupa młodej kobiety — niedaleko zaś niej, na podłodze, dającego słabe oznaki życia, Petterscha, powtarzającego niezrozumiałe słowa i liczby „23“ i „26“. Jak sądzić było można z pierwszego wrażenia, zaszedł tu wypadek morderstwa i usiłowanego samobójstwa. Po bliższem zbadaniu, tajemniczy ten dotychczas wypadek przedstawia się następująco:

Od niejakiego czasu w kamienicy l. 14 przy ul. Krasickich, zajmował mieszkanie składające się z pokoju, niży i kuchni, Władysław Pettesch, adjunkt kolejowy, człowiek spokojny, nie żyjący bliżej z nikim, mruk, jak go szcharakteryzowali koledzy biurowi. Wczorajsze popołudnie po wyjściu z biura przepędził Pettesch w domu, w towarzystwie jakiejś młodej kobiety, a ciche szepty dwojga tych kochanków dochodziły do uszu mieszkających za drzwiami sąsiadów. Nagle po g. 8 wieczorem usłyszeli sąsiedzi dobywające się z mieszkania Pettescha jęki mężczyzny. Zawiadomiono o tem dozorcę domu Stefana Poruczyńskiego, służącego Pettescha, który zapukał do drzwi P., chcąc dowiedzieć się o przyczynie jęku. Usłyszał jednak głos Pettescha, aby go nie niepokoił. Wobec tego nie zajmowano się dalej tą sprawą, czekając dalszych wypadków. Aż oto dziś rano Poruczyński, chcąc obudzić Pettescha i przygotować mu śniadanie, zastał znowu drzwi zamknięte od wewnątrz, a do uszu jego doszły jeszcze głośniejsze niż wczoraj jęki.

Przypuszczając, że zaszedł tam jakiś wypadek, przystawił do okna wychodzącego na podwórze drabinę i w ten sposób dostał się do środka. Tu oczom jego przedstawił się straszny widok. Na łóżku skopanem, w największym nieładzie, leżał skrzyplą już trup młodej kobiety odzianej w koszulę i kaftanik, obok zaś stał chwiejąc się Pettesch, powalany ekskrementami, błady, wodząc do koła błędnem wzrokiem. Po chwili Pettesch bezprzytomny padł na ziemię. W pierwszej chwili zawiadomil Poruczyński mieszkającego w tym domu lekarza dr. Jakuba Dorożyńskiego, który stwierdziwszy śmierć kobiety, zajął się ratunkiem Pettescha, kazał zawiadomić policję i stację ratunkową. Podczas gdy stacya ratunkowa zajmowała się dalszym ratunkiem nieprzytomnego Pettescha, kom. Kultys przeprowadzał badania. Stwierdzono, że kobietą była 22 letnia służąca Katarzyna Bandurowska, rodem z Pustomyt, która niedawno opuściła służbę u dr. S. przy ul. Janowskiej.

Czy śmierć jej nastąpiła za obopólnem porozumieniem z Petteschem, czy też zaszedł tu wypadek morderstwa — nie zbadano dotychczas, gdyż P. odmawia wszelkich informacji. Skonfiskowano wielką ilość flaszeczek i szklanek z niedopitym płynem, nie zbadano jednak, jakiego rodzaju użyto trucizny. Pokryte pianą zwłoki Bandurowskiej odesłano do zakładu medycyny sądowej — Pettescha zaś odwieziono do szpitala powszechnego. Sprawą tą tajemniczą zajęła się prokuratura — dochodzenia w toku.

Oszustwo w Banku krajowym. Śledztwo w sprawie oszustwa dokonanego w Banku krajowym natrafia na duże trudności. Tak na ręce dyrekcyi banku jak i policyi nadchodzą z różnych stron listy i korespondencki anonimowe, pismem naśladowującym druk i rysowanie, wskazujące rzekomych sprawców i przestrzegające dyrekcyę, aby przed rozmaitym ludźmi miała się na baczności.

Dotychczas wskazano coś 10 sprawców. Śledztwo naprowadza na ślad prawdopodobnie dobry. Podejrzany o współudział jest znany na bruku lwowskim jegomość, kręcący się w kołach pozłacanej młodzieży, na której koszt żyje i bawi się.

SZTUKA I LITERATURA.

Teatr.

Ø Najbliższą nowością oryginalną, którą wystawi teatr lwowski, będzie Jerzego Żuławskiego prozą napisany tryptyk sceniczny p. t. „Gra“.

Piśmiennictwo.

Ø „Antologia polska“ Władysława Belzy wyszła w czwartym wydaniu u H. Altenberga we Lwowie (str. 451). Szczęśliwa to okoliczność dla wydawcy, że może ozdobić kartę tytułową książki firmą poety tak cenionego, którego nazwisko starczy za najlepszą rekomendacy dla księgi. Zebrano w niej próbki stu talentów poetyckich Polski dawnej i dzisiejszej od Bogarodzicy niewiedomego autora XIV wieku i Kochanowskiego, do znanych nam zblizka i żyjących we Lwowie młodych talentów Staffa, Ruffera i Bronisławy Ostrowskiej. Co cenniejsze imię ozdobiono podobizną w sposób winietkowy, Bogarodziec zaś cynkotypicznie facysmilowano z rysunku według tekstu ustalonego przez prof. Piłata, Brücknera i Bruchnalskiego. Urywki i poemaci zebrało w Antologii jak najpopularniejsze, miłe treścią, powabne formą, przydatne najczęściej do deklamacy i zawsze właściwe jak dla dorosłych, tak i dla młodzieży.

Stronę zdobniczą zawdzięcza sympatyczna książka artyście Z. Bukowskiemu, typograficzną — W. L. Anzcycowi.

Ø „Przegląd higieniczny“ organ Tow. higienicznego go i Tow. „Ochrona młodzieży“. Miesięcznik ten, jak wiadomo z końcem ub. roku zmienił redakcyę. Po ustąpieniu dawnego redaktora dr. J. Szpilmana, redakcyę objęli znany higienista dr. K. Panek i dr. M. Grabowski. „Komitet redakcyjny w nowym składzie — czytamy w artykule „Od Redakcyi“ — podejmuje pracę, zatrzymując nadal dotychczasowy kierunek pisma, zamierza otworzyć dział p. t. „Higiena społeczna“, w którym uwzględnić będziemy najżywotniejsze kwestye z zakresu higieny mieszkań, żywienia i artykułów spożywczych, odzieży, ochrony przed chorobami, odkażania, pielęgnowania ciała itp. Dział sprawozdań i streszczeń zamierzamy według możności rozszerzyć“. W numerze styczniowym, pierwszym, który się ukazał pod zmienioną redakcyą, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł dra Tytusa Kickiego p. t. „Wynik badań chorób ocznych i bystrości wzroku u młodzieży szkół ludowych we Lwowie“, „Miasta ogrodowe“ dr. Zygmunta Gargasa, dalej sprawozdania i streszczenia. Dział „Higieny społecznej“ zawiera cały szereg bardzo zajmujących wiadomości, z których korzystamy na innem miejscu.

Kącik humorystyczny.

Lekarze i pismo.

Do pewnego lekarza przychodzi jeden z jego pacjentów i podając mu kartkę papieru, zapytuje:

— Czy może pan to przeczytać?

— Nie, — odpowiada doktor. — Cóż to jest?

— Ordynacya, którą mi pan wczoraj przepisał.

— No, mój panie — mówi doktor — odczytywanie recept nie jest moją rzeczą, niech się nad tem męczy aptekarz.

Depesze handlowe z 10 b. m.

Wiedeń. 10 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117'63, Renta majowa 99'90, Węgierska renta koronowa 95'90 Akcye kredytowe 676'50, Kredytowe węgierskie 788'—, Bank anglo-austriacki 319'—, Unionbank 563'—, Bankverein 565'—, Länderbank 442'50, Kolej państwowa 670'50, Lombardy 121'50 Elbenthal 448'—, Fabryka broni —, Akcye tyton. —, Alpy 527'75, Rima muranyi 526'—, Praskie Towarzystwo żelazne 2579 (ex. kup., Losy turec. 149'—, Ruble 250'50. Uspობienie: słabsze.

Berlin 10 stycznia. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 212'75, Disconto Comandite 188'40. Uspობienie wyczekujące.

Budapeszt. dnia 10 stycznia. Pszenica na kwiecień 1906 17'24 do 17'28, pszenica na październik 16'86 do 16'88, Żyto na kwiecień 1906 14'14 do 14'16, Żyto na październik — do —, Owies na kwiecień 1906 14'48 do 14'50, Owies na październik — do —, Kukurudza maj 1906 r. 13'68 do 13'70 Kukurudza na sierpień — do —, Kukurudza na wrzesień — do —, Rzepak na sierpień 28'— do 28'20.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.).

Oferty dostat.

Cieć kupna mierna.

Uspობienie utrzymywane.

Pogoda: łagodnie.

Kryzys w „Petrolei“.

„Anglo-Galician-bil-Company“ wypowiedziało Towarzystwu „Petrolea“ kontrakt komisyjny sprzedaży ropy.

„Neue Freie Presse“ zapewnia, że za tym przykładem pójdą też inne firmy i że wskutek tego z dniem 30 kwietnia „Petrolea“, jako towarzystwo koncentrujące sprzedaż ropy, przestanie istnieć. Jakkolwiek wiadomości te mogą być mylne lub przedwczesne, zdaje się jednak, że istotnie pewna część rafinerów uważa chwilę za stosowną do rozwiązania istniejących organizacyi, aby obniżyć jeszcze bardziej ceny ropy.

Firmy, wypowiadające kontrakt komisyjny, powołać się mogą na to, że „Petrolea“ nie zdołała skoncentrować całej produkcyi ropnej i poza nią istnieją producenty, sprzedający ropę na własną rękę.

Rzecz prosta, że rozwiązanie kontraktów komisyjnych istniejącego zlego bby nie naprawiło, lecz wprowadziłoby jedynie większe rozprężenie i utrudniłoby rozwiązanie nowej organizacyi.

Mamy w każdym razie do czynienia z faktem podkopania istniejącej organizacyi przez firmę w skład organizacyi tej wchodzącej. Jest to charakterystycznym przykładem braku ducha organizacyjnego w naszym przemyśle naftowym, a rozwieliżnia się ducha spekulacyjnego.

Jest w przemyśle naftowym grupa przemysłów